M DYMINSKA.

Książka do Czytania

przez

K. Kasińskiego,

Nauczyciela przy Król. Seminaryum naucz. w Rawiczu.

Część pierwsza.

Wydanie poprawne.

M DYMINSKA.

Rawicz.

Nakładem wydawcy.

1884.

101376

Czcionkami W. Deckera i Sp. (E. Röstel) w Poznaniu.

Porządek i wykaz rzeczy.

Część pierwsza.

Łatwiejsze rzeczy do czytania.

I. Wierszem.

Nr.		Str.	Nr.		Str.
1.	Modlitwa poranna . . .	1	76.	Słowik i sroczka . . .	36
5.	Zachęcenie do pracy. .	5	78.	Dudek i słowik	37
7.	Wicuś	6	81.	Kruk i lis	38
9.	Skała i kropla	7	83.	Słoń i pszczoła	40
11.	Ręka prawa i lewa . .	8	84.	Pszczółka	40
15.	Podróżny i kaleka . . .	10	94.	Bez Boga nie masz broga	45
18.	Sierotka	12	99.	Błogosław, Boże . . .	48
22.	Koń i wóz	13	102.	Zachęcenie do pracy . .	50
24.	Wół i mrówki	14	106	Piękny cały świat . . .	51
26.	Owieczka	14	109.	Nasz domek.	52
30.	Kura.	17	112.	Gdzie szukać szczęścia .	53
33.	Mysz młoda i stara . .	17	115.	Wieśniak	54
35.	Szczurek i matka . . .	18	119.	Pieśń mularza	56
37.	(4). Jabłuszko	19	124.	Krawiec	58
37.	(8). Wiewiórka i orzech.	20	126.	Rzemiosła	58
39.	Jabłoń i chłopczyk . . .	21	128.	Do młodzieży.	59
41.	Piosnka o prawdzie . .	22	130.	Tydzień.	60
43.	Zkąd kwiatki	22	132.	Rzetelność	61
45.	Pokrzywa i róża . . .	23	134.	O powołaniu i podległości rządowi	62
47.	Ogrodnik i pokrzywa. .	24			
49.	Zaufanie	25	139.	Lis i wilk	64
51.	Bławatek	26	141.	Lis i osieł.	65
53.	Tulipan i fiołek. . . .	27	142.	Winogrona i liszka . .	65
56.	Motylek	28	144.	Jeleń i mrówka. . . .	66
59.	Dziecię i jaskółka . . .	29	147.	Papuga i wiewiórka . .	67
61.	Skowronek	30	150.	Dzieci i żaby.	69
64.	Kukułka i makolągwa .	31	151.	Pijawka i żaba	69
67.	Ptaszki w klatce . . .	32	154.	Czapla, ryby i rak. . .	71
69.	Szczygieł w pracy . . .	32	155.	Jedno nakrycie	72
74.	Gołębnik	35	156.	Dobre rady	72

II. Prozą.

Nr.		Str.	Nr.		Str.
2.	Bóg	1	8.	Pilność choćby największą zawadę usunąć potrafi .	6
3.	Dobry przykład jest zbawienny	2	10.	Rodzina	7
4.	Szkoła	3	12.	Bojaźń Boża jest początkiem mądrości . . .	9
6.	Słuchaj starszych . . .	5			

Nr.		Str.
13.	Portret	9
14.	Jak Bóg da	10
16.	Brzoskwinie	10
17.	O sierotce Marysi	11
19.	Zwierzęta domowe	12
20.	Koń	12
21.	Koń i osieł	13
23.	Bydło rogate	13
25.	Owca i koza	14
27.	Gęś	15
28.	Kaczka	16
29.	Kogut i kura	16
31.	Indyk	17
32.	Mysz	17
34.	Szczur	18
36.	Chomik	18
37.	Drzewa owocowe	18
38	Cudze jabłka	20
40.	Żal i otwartość Józefka	21
42.	Mech	22
44.	Ogrodnik	23
46.	Praca odkładana	23
48.	Synowie ogrodnika	24
50.	Ogród warzywny	25
52.	Fiołek	27
54.	Pastuszek	27
56.	Grządka gwoździków	28
57.	Zwiastuny wiosny	29
58.	Jaskółka	29
60.	Skowronek	30
62.	Bocian	30
63.	Kukułka i dzięcioł	30
65.	Ptaki nie odlatujące od nas na zimę do cieplejszych krajów. — Wrona	31
66.	Sikora	32
68.	Szczygieł	32
70.	Gil	33
71.	Wróbel	33
72.	Dwa wróble	34
73.	Poranna przechadzka. — Gołębie	34
75.	Sroka	35
77.	Słowik	36
79.	Wilga	37
80.	Kruk	37
82.	O pszczołach	38
85.	Kret	40
86.	Jeż	41
87.	Jeż i lis	42
88.	O zatrudnieniach rolnika. — Pług	42
89.	O dziadku ślepym	43
90.	Radło	44
91.	Brona. — Siewniki	44
92.	Obuwie	44
93.	O zatrudnieniach rolnika	45
95.	Bławatki	46
96.	O zatrudnieniach rolnika	46
97.	Pięciomarkówka	47
98.	O zatrudnieniach rolnika	48
100.	Kto na wiosnę nie sieje, ten plonu nie zbiera w jesieni	49
101.	Dwaj robotnicy	49
103.	Nierozważny pospiech	50
104.	Zgoda buduje, niezgoda ruinuje	50
105.	Błękit nieba i obłoki	51
107.	Miłość bliźniego	51
108.	Wschód słońca	51
110.	Powinność	52
111.	Prawdziwe bogactwo	53
113.	O zatrudnieniach rzemieślników. — Stolarz	54
114.	Zły nabytek nie idzie na pożytek	54
116.	Kowal	55
117.	Zwada	55
119.	Mularz i malarz	55
120.	Poczciwość	56
121.	Szewc	56
122.	Grzeczność	57
123.	Krawiec	57
125.	Wierzchołek góry	58
127.	Miéj zamiłowanie w pracy	59
129.	Poczciwy sługa	59
131.	Ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka	60
133.	Zwierzchność	61
135.	Dzikie zwierzęta. — Zając	63
136.	Chart i dwa zające	63
137.	Sarna	64
138.	Lis	64
140.	Lis i kogut	65
143.	Jeleń	65
145.	Pielgrzym	66
146.	Wiewiórka	67
148.	Uratowany wędrownik	68
149.	Żaby	68
152.	Osobliwsza potrawa	70
153.	Raki, ślimaki i muszle	70

Porządek i wykaz rzeczy.

Część druga.

Trudniejsze rzeczy do czytania.

I. Wierszem.

Nr.		Str.	Nr.		Str.
1.	Do Boga	1	54.	Sierotka	47
3.	Kościołek otwarty	2	63.	Złoto i żelazo	59
5.	Szczęśliwy, kto ma serce czyste	3	77.	O dobrodziejstwach Boga	77
13.	Łódka na wodzie	9	81.	Domek rodzinny	82
16.	Do Strumyka	10	87.	Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie	92
19.	Potok i rzeka	12	89.	Ballada, jakich wiele	96
23.	Wieczór pod drzewami	16	94.	Niedziela	104
25.	Do sikorki	17	96.	Do bociana	107
34.	Ufność w Bogu	24	98.	Przyjaciele	108
39.	Macierzyńskie napomnienie	30	101.	Głos z nieba	111
49.	Pożegnanie wioski	42	103.	Dobroć i wesołość	113
			105.	Do zdrowia	115

II. Prozą.

Nr.		Str.	Nr.		Str.
2.	Kto z Bogiem, to i Bóg z nim	1	11.	Drzewa i dzieci	9
4.	Trzy spojrzenia	3	12.	Kręte ścieszki	9
6.	Dwaj bracia	3	14.	Kawa	10
7.	Tulipan	3	15.	Strumyk	10
8.	Dobre użycie czasu	4	17.	Herbata	11
9.	O psach	5	18.	Potok i rzeka	11
10.	Jak się mamy obchodzić z zwierzęciem	7	20.	Cukier	12
			21.	Kot domowy	13
			22.	Dwaj podróżni	15

Nr.		Str.
24.	O sikorach	16
26.	Niepogoda	18
27.	Miłujcie i nieprzyjaciół waszych	18
28.	Ren (renifer)	19
29.	Majster Młoteczek	20
30.	Lilia	21
31.	Miłość synowska i braterska	22
32.	Słoń	22
33.	Życie i podróż	23
35.	Kartofla	24
36.	Chrabąszcz Kolorado	25
37.	Gorzałka	27
38.	Potęga prawdy	29
40.	Jak się tworzy książka	30
41.	Lew	32
42.	Mysz i lew	33
43.	Wdzięczny lew	34
44.	Dobra nauka	35
45.	Czem jest praca	37
46.	Pamiętaj, abyś dzień święty święcił	38
47.	Wielbłąd	39
48.	Dlaczego wieś rodzinna jest człowiekowi najmilsza	41
50.	Trychina i tasiemiec	42
51.	Zbiorowa praca najwięcéj zbogaca	43
52.	Przykład miłości bliźniego	44
53.	Miłość macierzyńska	46
55.	Wilk	48
56.	Boduena gorliwość i pokora	50
57.	Węgiel kamienny i nafta	51
58.	Niedźwiedź	52
59.	Mądry wyrok	54
60.	Sól	55
61.	Nagroda grzeczności i uprzejmości	57
62.	Żelazo	58
64.	O poczciwym synu, który, osiągnąwszy zaszczyty, biednych nie wstydził się rodziców	59
65.	Szkło	61
66.	Zgoda	62
67.	Wieloryb	64
68.	Dobra rada	66
69.	Nie marnuj drzew	67
70.	Struś	68
71.	Przysłowia z objaśnieniami.	
	1. Lepsze jest imię dobre, niż wielkie bogactwa.	69
	2. Chcąc mieć ziarno, orzech zgryźć trzeba	69
	3. Bez dobréj ochoty Nie spore roboty	69
	4. Często i niedospać trzeba, Kiedy kto chce dostać chleba	70
72.	Krokodyl	70
73.	Smutek	71
74.	Jedynak	72
75.	Przysłowia z objaśnieniami.	
	1. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje	74
	2. Powoli, a daléj zajdziesz	74
	3. Czyń dobrze i nie lękaj się nikogo	74
	4. Co za nadto, to nie zdrowo	74
	5. Często jedna owca całe stado zaraża	75

Nr.		Str.
75.	6. Gdzie praca i pilność na straży, tam bieda wejść się nie waży	75
76.	Wdzięczność niebu	75
78.	Śniadanie	77
79.	O pracy	80
80.	Dziennik dla syna	81
82.	Szlachetna zemsta	83
83.	Wynalazek prochu i druku	84
84.	Skarbonka gliniana	86
85.	Grób bogacza	88
86.	Głos sumienia	91
88.	Odkrycie Ameryki	94
90.	O powinnościach uczniów względem nauczycieli	97
91.	Droga do majątku	98
92.	O łagodném obchodzeniu się ze zwierzętami domowemi	102
93.	Niedziela	104
95.	Maj	105
97.	Trzech przyjaciół	107
99.	Człowiek	108
100.	O szlachetności serca	110
102.	Przysłowia z objaśnieniami.	
	1. Mądry po szkodzie.	112
	2. Cnota trudności się nie lęka I w przykrych kolejach nie stęka	112
	3. Ile ci wierzą, Tyleć namierzą	112
104.	Zdrowie	113
106.	Zdrowie, to skarb największy	116
107.	Uleczona choroba	116

Część trzecia.

Opisy z geografii.

I. Wierszem.

Nr.		Str.
27.	Do Grzegorza	154

II. Prozą.

Nr.		Str.
1.	O różnych naukach	119
2.	Warta	121
3.	Poznań	122
4.	Obra	124
5.	Noteć	125
6.	Bydgoszcz. Kanał Bydgowski. Inowrocław	125
7.	Gniezno	126
8.	Rawicz	127
9.	Leszno	128
10.	Góry Olbrzymie	128
11.	Odra	128
12.	Elba	130
13.	Śprea	130
14.	Stolica cesarska nad Śpreą	131
15.	List Karólka do Kazia o kolei żelaznéj	135
16.	Góry Harc	137

Nr.		Str.
17.	Okolica Ruhr i Wupper	137
18.	Lüneburgskie pustkowie	139
19.	Alpy	140
20.	Góra św. Bernarda	143
21.	Góry ogniste czyli wulkany	144
22.	Ren	146
23.	Dunaj	147
24.	Wisła	148
25.	Wezbranie Wisły	150
26.	Morze Baltyckie	153

Część czwarta.

Opisy z historyi.

I. Wierszem.

Nr.		Str.
39.	Pieśń za króla	199

II. Prozą.

Nr.		Str.
1.	Zamek rodzinny familii Hohenzollerów	155
2.	Fryderyk Wilhelm, Elektor Wielki brandenburgski.	156
	I. Rok czterdziesty	156
	II. Rycerska ucieczka	156
	III. Ojciec kraju	157
3.	Bitwa pod Fehrbelinem	157
4.	Koronacya Fryderyka I.	158
5.	Fryderyk Wilhelm I.	159
6.	Młodość Fryderyka Wielkiego	161
7.	Bitwa pod Leuthen	163
8.	Jak się Fryderyk obchodził ze swojém wojskiem	165
9.	Jak wojska Fryderyka szły do boju	166
10.	Wojsko Fryderyka po bitwie	167
11.	Bitwa pod Rossbach	167
12.	Odwaga Fryderyka	169
13.	Stałość Fryderyka wśród niebezpieczeństwa	170
14.	Skromność Fryderyka	171
15.	Jakto król Fryderyk kazał się budzić	171
16.	Fryderyk Wielki i stary Ziethen	172
17.	Fryderyk Wielki i sąsiad jego	172
18.	Fryderyk Wielki przy trumnie elektora Wielkiego	173
19.	Charakter Fryderyka Wilhelma III.	174
20.	Bitwa pod Lipskiem	178
21.	Bitwa pod Waterloo	179
22.	O królowéj Ludwice	181
23.	Królowa Ludwika i stary jéj nauczyciel	182
24.	Fryderyk Wilhelm IV.	183
25.	Dwie powiastki o królu Fryderyku Wilhelmie IV.	184
26.	Młodość cesarza Wilhelma	185
27.	Panowanie króla Wilhelma od 1861.—1866. r.	187
28.	Zdobycie szańców pod Düppel	188

Nr.		Str.
29.	Bitwa pod Królewskim Grodem (Königgrätz)	189
30.	Wilhelm, król pruski, cesarzem Niemiec	191
31.	Bitwy około Metz na dniu 14., 16. i 18. sierpnia 1870. roku	192
32.	Bitwa pod Sedanem	194
33.	Nieustraszona odwaga cesarza Wilhelma	196
34.	Cesarz Wilhelm przy łożu rannego żołnierza niemieckiego	196
35.	Dobroć cesarza Wilhelma	197
36.	Cesarz Wilhelm w Ems	197
37.	„Ja sobie Cesarza kupię!“	198
38.	Dobroć serca Jego Cesarskiéj Mości	199
40.	Lata młodzieńcze księcia następcy tronu pruskiego i niemieckiego	199
41.	Następca tronu w Karlsbadzie	201

Część piąta.

I. Wierszem.

Nr.		Str.
2.	Boże, w dobroci	204
4.	Nadziei nie trzeba tracić	206
5.	O wielkości Boga	206
7.	Zmarły człowiecze	209
9.	O Opatrzności Boskiéj	211
10.	Do Boga	212

II. Prozą.

Nr.		Str.
1.	Dzielny wojak	202
3.	Nawrócony grzesznik	205
6.	Jak umiera prawdziwy chrześcianin	207
8.	Przysłowia i zdania moralne	209

Część pierwsza.

Łatwiejsze rzeczy do czytania.

1. Modlitwa poranna.

1. Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże wielki!

2. A człowiek, który bez miary
Obsypany Twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?

3. Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam Go koło siebie.

4. Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczoraj spać pokładli;
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili.

2. Bóg.

1. Swiat cały, tak prześliczny, z tém niebem wesołém, słońcem ognia pełném, księżycem i gwiazdami w nocy świecącemi, z tą ziemią rozległą i wszystkiém, co się na niéj znajduje, jest dziełem Boga. Wszystko, co nam pod oczy podpada, wszystko, co posiadamy, od Boga pochodzi. W dali rozesłane łąki zielone, ubarwione prześlicznemi kwiatkami; w ustroniu mruczy strumyk kryształowéj wody, lub szumiący potok, ze skały spadający, ciężkim rozlega się łoskotem.

2. Tam czerni się bór stary, lub uśmiecha gaj zielony, pełen gwaru świegocącego ptastwa, a po nad tém wszystkiém unosi się w górze w jasném obliczu życio-dajne słonko Boże. To wszystko stworzył Bóg wszechmocném słowem Swojém. On jest wszędzie i zawsze obecny, niebo i ziemia pełne wielkości i wszechmocy Jego. On zna najskrytsze myśli,

zamiary i uczynki człowieka. Dobre sowicie wynagradza, złe zaś surowo karze. Wielkim i wszechmocnym jesteś, Boże, a przed Twą wszechwiedzą nic nigdzie ukryć się nie może.

3. Dobry przykład jest zbawienny.

1. Andrzéj i Anna pozostali sami w domu, gdyż ojciec pracował w polu, matka zaś zatrudnioną była w ogrodzie. Wtem Andrzéj, z natury bardzo ruchliwy i do figli skłonny, tak Annę zagadnął: „Wiesz co, Anusiu! gdybyśmy się tylko po mieszkaniu zakręcili, wyszukalibyśmy z pewnością coś wybornego do zjedzenia i użylibyśmy sobie aby raz wyśmienicie.“ „Chętniebym to uczyniła,“ odrzekło dziewczę, „gdybyś mnie zaprowadził w takie miejsce, gdzieby nas nikt nie zobaczył.“

2. „Wybornie!“ odpowiedział Andrzéj, „chódź tylko do izdebki, w któréj się mleko znajduje, a tam najemy się słodkiego mleka ze śmietaną.“ „To niemożebne,“ odrzekła Anna, „bo oto na drodze sąsiad nasz rąbie drzewo i bez wątpienia nas zobaczy.“ „Kiedy tak, to chódźmy, Anusiu, do kuchni. Tam w szafie stoi garnek z miodem.“ „Nic z tego, mój braciszku! Bo czyż nie widzisz tam przy oknie sąsiadki naszéj, która przędząc, raz po raz spogląda ku nam, czy też grzecznie i przyzwoicie się zachowujemy?“

3. „Kiedy tak, to chódźmy do sklepu,“ rzekł Andrzéj, „tam przecież będziemy zupełnie bezpieczni, bo w sklepie ciemno, jak w nocy, i nikt do nas nie zajrzy, a tak najemy się spokojnie pięknych i słodkich jabłek.“ „Drogi mój bracie,“ odrzekła poważnie Anna, „czy więc rzeczywiście sądzisz, że w owym ciemnym sklepie nikt nas widzieć nie będzie! Czy nie wiesz o tem, że na każdy ruch nasz z góry patrzy ten, przed którego okiem ani w niebie, ani na ziemi, ani nawet pod ziemią nic ukryć się nie może? Wiesz przecie o tem, że Bóg zna i najskrytsze myśli nasze!“ Andrzéj zawstydził się bardzo i rzekł: „Dziękuję ci serdecznie, droga siostrzyczko, za to napomnienie! Prawda, że Bóg na wszystko patrzy i wszędzie jest obecny i dlatego starać się powinniśmy, aby i w skrytości nic złego nie popełnić.“

4. Szkoła.

1. Do szkoły chodzą dzieci, aby się pożytecznych rzeczy nauczyły. Tutaj uczą je poznawać Boga, Jego wielkość i dobroć, przedstawiając świat ten piękny, i zaprawiają do ścisłego posłuszeństwa i wypełniania obowiązków, aby je na dobrych i pożytecznych wykierować ludzi. Rano już przed ósmą godziną spieszą gromadki pilnych dzieci z książkami do szkoły, witają się z towarzyszami, siadają spokojnie na ławach i czekają na rozpoczęcie się nauki. Skoro nauczyciel wejdzie, dzieci powstają na jego przywitanie, a później pilnie i z uwagą zważają na każde nauczyciela słowo. Nauka uszlachetnia serce i rozwija rozum, dlatego też pilny i uważny uczeń staje się z dniem każdym lepszym i rozumniejszym.

2. Uczeń pilny i porządny ochrania książki i zeszyty. Nie zagina, ani nie drze kart, nie plami stronnic, bo na każdéj z nich znajdują się rzeczy pożyteczne, których uczyć się winien, a przytem wie, jak ciężko rodzic pracować musi, aby mu tych jak i innych dostarczyć mógł potrzeb. Dlatego też uczeń dobry, ucząc się, nie niszczy książek, a pisząc, macza uważnie pióro i nie plami zeszytów. Porządnego ucznia poznać już można z tego, jak książki i zeszyty jego wyglądają.

3. Nietylko zaś na czyste utrzymanie książek, które są jego własnością, każdy uczeń zważać powinien, ale także i na to, aby przedmiotów, w szkole się znajdujących, nie uszkodzić i nie psuć. Niewdzięcznikiem jest ten, który kraje ławy i plami ściany, bo zapomina o wdzięczności dla tych, których kosztem szkoły się utrzymują, aby on się rzeczy pożytecznych nauczył. Uczeń taki nie jest godzien, aby do szkoły uczęszczał, bo nie tylko sam się nie uczy, ale nadto daje zły przykład innym, niszczy cudzą własność, oszukuje rodziców i opiekunów i gniewa nauczyciela.

4. Dla współtowarzyszów powinien być uczeń uprzejmy i przyjacielski. Powinien każdego z nich jak brata kochać, nie pogardzać żadnym, chociażby był ubogim, gdyż w szkole wszyscy sobie są równi; ten tylko najlepszym, który jest najpilniejszym i najlepsze w naukach robi postępy.

Zazdrość wszelka plami serce człowieka, więc dobry uczeń nie zazdrości współuczniowi pochwały przez nauczyciela udzielonéj; owszem cieszy się z tego i sam tem więcéj do nauki się przykłada, aby również pochwały stał się godnym.

5. Z ułomnego współucznia nie należy się naśmiewać, a tem mniéj takowym gardzić; byłoby to bowiem oznaką bardzo złego serca. Każdy zdrowy człowiek winien dziękować

Bogu, że nie ma kalectwa, a ułomnemu osładzać w pożyciu chwile smutne, czem sobie z pewnością na nagrodę Boga zasłuży. Zgoda jest także pięknym przymiotem ucznia, dlatego też dobry uczeń unika wszelkich kłótni i bijatyk, a jeżeli go kto obrazi, chętnie urazę przebacza i dobrem za złe płaci. — W szkole tak samo jak i w kościele powinien panować spokój, miłość i zgoda, bo tutaj uczy się dziecko poznawać i chwalić wszechmocnego Boga, który wszędzie jest przytomny i na wszystko patrzy. W chwilach, od nauki wolnych, dosyć uczniowie wspólnie nabawić się mogą, co dla nich niejako nagrodą za pilność, zgodę i posłuszeństwo względem rodziców, starszych i nauczycieli.

6. Czem jest dla dziecka ojciec w domu, tem jest dla ucznia nauczyciel w szkole. Jak ojciec stara się wszelkiemi siłami, aby dziecko wychować i we wszystkie potrzeby zaopatrzyć, tak samo nauczyciel nie szczędzi pracy i mozołu, aby ucznia pożytecznych rzeczy nauczyć, iżby mógł wyjść na człowieka rozumnego, bogobojnego i cnotliwego. Dlatego też kocha dobry uczeń swego nauczyciela, jak drugiego ojca. Zapytany powstaje, trzyma się prosto, wesoło patrzy w twarz nauczyciela i odpowiada śmiało i wyraźnie. Nauczyciel pragnie jedynie dobra swoich uczni; dla niedbałych i leniwych jest surowy, dla pilnych i cnotliwych dobry i łagodny. Dlatego też dobry uczeń nie obawia się nauczyciela, jest do niego przywiązany, kocha go z uczuciem wdzięczności, na każdym kroku okazuje mu cześć i uszanowanie, pilnie uważa na każde jego słowo i skinienie.

7. Jeżeliby uczeń popełnił coś nagany lub kary godnego, nie powinien być ponurym, ani bojaźliwym, owszem niechaj się uda do nauczyciela, otwarcie się przyzna do winy, niechaj okaże żal za przewinienie i przyrzeknie poprawę, a z pewnością otrzyma naukę i przebaczenie. Kłamstwo jest grzechem najobrzydliwszym, bo prowadzi do coraz większych występków. Kłamcą pogardzają i brzydzą się wszyscy cnotliwi ludzie, a Pan Bóg ciężko kłamcę zwykł karać. Dlatego też otwartość i prawdomowność pięknym są przymiotem dziecka, gdyż takowe gotują mu miłość u ludzi i łaskę u Boga.

8. Po skończonej nauce wychodzą dzieci ochoczo i wesoło ze szkoły. Ale dobry uczeń na każdym kroku zważać winien na przyzwoitość i skromność, bo w szkole nietylko pobiera naukę, ale uczy się zarazem przyzwoitości w obejściu. Nie wałęsa się zatem po ulicach, nie hałasuje i nie rozbija się w bójkach, lub na ślizgawce w zakazanych miejscach, gdzie się załamać i utonąć może. Nie ciska ka-

mieniami i śniegiem, ale spokojnie wraca do domu, tak że każdy od razu poznaje, że to uczeń szkólny i każdy go szanuje, a rodzice i nauczyciel go kochają i codziennie więcéj mu się cieszą.

5. Zachęcenie do pracy.

1. Daléj, dzieci, do roboty, Do książek lub innéj pracy;
Bo ciągłe w życiu kłopoty Mają leniwcy, próżniacy.
Prędko, słodko przy robocie Godzina każda upływa,
Podczas gdy próżniak w tęsknocie Dręczy się i z nudów ziewa.
Miło wspomnieć, że dzień minął, Kiedy się w nim coś zrobiło;
Ale gdy na marne zginął, Wstyd i zgroza, iż się żyło.
2. Czas jest klejnot bardzo drogi, Kto go na niczem przepędza,
Czyli to pan, czy ubogi, Tego pewna czeka nędza.
Dlatego rączo do pracy, Korzystając z każdéj chwili,
A będą nam źli, próżniacy Szczęścia, swobód zazdrościli.

6. Słuchaj starszych!

1. Razu pewnego, w późnéj jesieni, powracała gromadka żwawych i wesołych chłopców ze szkoły do domu, do sąsiedniéj wsi. Mroźny wiatr przeszywał na wskroś, ale wesoła dziatwa na tem swoję budowała nadzieję, że wody tem prędzéj zamarzną i ślizgawka się otworzy. Tak i owak sobie radząc chłopcy, zbliżyli się do rzeki, któréj woda już się była ścięła. Niesforny Wojtuś pierwszy wszystkich na ślizgawkę namawiać zaczyna. Na szczęście jednakże, zanim się na tak słaby lód puścili, ujrzeli starego Bartłomieja, który, zabiegłszy im drogę, zawołał: „Nie wchódźcie, miłe dzieci, na lód, śmierć niechybna was tam czeka, gdyż rzeka dzisiejszéj nocy dopiero zamarzła.“

2. Posłuszny Franuś i skromny Pawełek i wszyscy chłopcy usłuchali rady Bartłomieja. Jeden tylko Wojtuś, niepomny na ojcowską i serdeczną przestrogę, wszedł na lód, począł się w prawo i w lewo ślizgać, a nawet się z rady starego Bartłomieja naśmiewać, zachęcając towarzyszów, aby za jego poszli przykładem. Wśród takich ruchów i śmiechu Wojtusia nagle łamie się lód, a śmiałek zuchwały wpada w nurty rzeki, zanurza się pod samo gardło i czuje, że woda na głębinę całą siłą go porywa. Krzyk przeraźliwy topielca i wszystkich towarzyszów zwrócił uwagę starego Bartłomieja, który, posunąwszy się ku miejscu, gdzie tonął Wojtuś, wyciągnął go i tak od niechybnéj wyratował śmierci.

3. Teraz dopiero poznał Wojtuś, jak źle sobie postąpił. Blady i skostniały rzucił się do nóg Bartłomieja, dziękował

ze łzami w oczach za ocalenie życia. Bartłomiéj chętnie urazę przebaczył i, zwracając się do chłopców, rzekł: „Przekonałyście się z tego, dzieci moje, jak Bóg karze nieposłuszeństwo; słuchajcie więc zawsze, szanujcie rodziców, słuchajcie starszych, a Pan Bóg błogosławić wam będzie.“

Kiedy starszych słucha dziecię,
Bóg mu daje długie życie,
W każdym kroku błogosławi
I od złego je wybawi.

7. Wicuś.

Na zamarzniętéj sadzawce w ogrodzie
Ślizgał się Wicuś po lodzie,
A chociaż mu brat starszy ganił tę zabawkę,
Gdy sposobność upatrzył, daléj na sadzawkę.
Zaufany w zręczności, mniéj ważył przestrogę,
O przypadek nie trudno. Wicuś złamał nogę!
Wtedy biedny chłopczyna sam wyznał ze łzami,
Że się nie godzi starszych pogardzać radami.

8. Pilność choćby największą zawadę usunąć potrafi.

1. Kleantes, ubogi Grek, żądzą wiedzy pałający, ale z powodu ubóstwa na szukanie zarobku po ludziach skazany, nie mógł korzystać z nauki, jakiéj pewien uczony mąż, filozofem zwany, w mieście jego rodzinném młodzieży udzielał. Aby wszelkie przezwyciężyć przeszkody i równie, jak inni młodzieńcy, umysł swój użytecznemi wiadomościami zbogacić, najmował się do rozmaitych ręcznych robót, na których wykonanie całe nocy poświęcał i tyle w ten sposób zarabiał, ile mu na zaspakajanie nieodzownych potrzeb życia było potrzeba. Całe zaś dni spędzał na gorliwém słuchaniu wykładów wielkiego filozofa.

2. Ludzie, znający ubóstwo młodego Greka, łamali sobie nad tem głowy, zkąd bez pracy utrzymanie mieć może, i poczęli go podejrzywać, iż może w sposób nieprawny zaspakaja potrzeby życia. Oskarzono go zatem i wezwano przed sąd, aby się usprawiedliwił z uczynionego mu zarzutu. Stanął w oznaczonym czasie, przyprowadziwszy jako świadków ludzi, u których za pieniądze się najmował i tym sposobem udowodnił niewinność swoję. Ten niezwykły zapał do nauk wzbudził w obecnych sędziach taki podziw, iż postanowili uczcić młodzieńca stósownym podarkiem, którego jednak, idąc za poradą swego mistrza, nie przyjął.

9. Skała i kropla.

„Jakież zamiary zuchwałe!
Ty, miękka kroplo, chcesz wydrążyć skałę!“
Rzekła twarda opoka i dumnie spojrzała
Na kroplę, co spadała.
Kropla nic nie odpowiada,
Ale jak pada, tak pada;
I stałością dokazała,
Że wydrążyła się skała.

10. Rodzina.

1. W domu mamy rodziców i rodzeństwo: ojca, matkę, braci i siostry. Ojciec, matka i dzieci składają rodzinę. Prócz tego należą także do rodziny: dziaduś, babka, stryj, wuj, ciotka. W rodzinie cnotliwéj kwitnie spokój i szczęście; dzieci są posłuszne rodzicom i starszym, szanują ich słowa i każde spełniają życzenie; rodzice zaś kochają dzieci i starają się pilnie o ich wychowanie i naukę. Jeżeli choroba, lub nieszczęście nawiedzi osobę, do rodziny należącą, wszyscy się smucą i o to jedynie się troszczą, aby osobie drogiéj przynieść ulgę w cierpieniu. Jak smutkiem wszyscy w rodzinie się dzielą, tak samo radują się wspólnie szczęściem, jeżeli takowe którego z członków rodziny spotka.

2. Głową rodziny i gospodarzem w domu jest ojciec. Ojciec pracuje skrzętnie, a niekiedy i bardzo ciężko na utrzymanie rodziny; w pocie czoła jako rolnik uprawia ziemię, lub jako rzemieślnik trudni się wyrobem różnych sprzętów i przedmiotów. Matka zaś pielęgnuje dzieci i prowadzi gospodarstwo domowe.

Wychowanie dzieci wiele rodziców kosztuje pracy, zabiegów i kłopotu. Większa część rodzin utrzymuje się z ciężkiéj pracy; z niéj bierze żywność i przyodziewek. W razie choroby dziecięcia i najbiedniejszy rodzic ostatniego dobywa grosza na lekarza i lekarstwa, a strapiona matka przepędza nocy bezsenne przy łóżku chorego.

3. I ja też dzisiaj wiem, ile trudów sprawiłem rodzicom, nim mnie wychowali. Jako dziecię byłem bezradny, nie mógłem stać o własnych siłach, ani chodzić, ani też w najmniejszéj potrzebie sobie zaradzić. Na własném ręku wypiastowała mnie matka, wypielęgnowała słabego, a w chorobie kołysała mię do snu i usypiała miłą piosenką. Podczas gdy matka zajęta domem i dziatwą, ojciec pracą ciężką i mozolną zarabiał na utrzymanie. Któreżby więc

dziecko mogło nie kochać i nie szanować rodziców, a w sercu nie czuć wdzięczności za tyle dlań poniesionych prac i trudów? Skorom zaczął pierwsze wymawiać słowa, rodzice uczyli mnie pacierza, nauczali o Bogu, Jego wielkości i dobroci, objaśniali mnie w tem, co złe a co dobre; uważali na każdy mój krok i postępek; a kiedym podrosł, posłali do szkoły w téj myśli, abym na cnotliwego i pożytecznego wyrosł człowieka.

4. Nietylko w niemowlęctwie, ale także i w późniejszém życiu ciągle rodzice czułą mnie otaczają opieką. A te wszystkie trudy ponoszą jedynie z serdecznéj ku mnie miłości. To też pomny zawsze będę na przykazanie Boże, które mówi: „Czcij ojca twego i matkę twoję, abyś żył długo na ziemi.“ Starać się będę wszelkiemi siłami, aby choć w małéj części wywdzięczyć się rodzicom za dobrodziejstwa, których przez lat tyle doznawałem. Za święty obowiązek uważać będę, aby rodzicom w starości być podporą i pociechą. Z braćmi i siostrami będę zawsze zgodnym; będę ich tak kochał, jak nas rodzice kochają, a w ten sposób sprawię i rodzicom radość i u Pana Boga zasłużę sobie na łaskę i błogosławieństwo Jego święte.

11. Ręka prawa i lewa.

1. Żyjcie, dzieci! zgodnie z sobą,
Bo zgoda najpiękniejszą rodziny ozdobą;
Szanujcie te lube związki
Wy kwiaty jednéj gałązki.

2. Wszakże codziennie widzicie,
Jak dwie rodzone siostry zgodnie wiodą życie,
Z ręką prawą ręka lewa,
Jedna na drugą nigdy się nie gniewa,
Jedna dla drugiéj uprzejma i szczera,
Jedna drugą wiernie wspiera;

3. A chociaż czasem jedna leniwa,
Druga jéj bez poruczenia na pomoc przybywa,
Ale też za to jak piękna nagroda —
Ta śliczna zgoda!

4. Obudwom niesie korzyści wzajemne,
Wiodą życie przyjemne,
Żadna się z nich zbyteczną pracą nie obarcza,
Jedna i druga ciału posiłku dostarcza,
Ztąd obiedwie czerstwe mają siły,
Oby tak rodzeństwa wszystkie z sobą żyły!

12. Bojaźń Boża jest początkiem mądrości.

1. Pewien ojciec zachorował bardzo ciężko. Kiedy zaś czuł, że już ostatnia życia jego zbliża się chwila, przywołał do siebie żonę z czworgiem drobnych dzieci i rzekł do nich słabnącym już głosem: „Nie płaczcie drogie dzieci! Nie zostaniecie zupełnemi sierotami. We mnie tracicie ojca, ale ojca ziemskiego. W niebie mieszka ojciec nieśmiertelny. On to przyodziewa kwiaty, żywi ptaszki, opiekuje się światem i wszystkimi ludźmi, a mianowicie sierotami. Do niego zanoście modlitwę, a on was nie opuści. Bójcie się Boga! a on wam błogosławić będzie. Z miłości i bojaźni ku Niemu czyńcie dobrze, a unikajcie złego. Wtedy żyć będziecie w łasce u Boga i u ludzi, aż się w niebie zobaczymy.“

2. Dzieci upadły na kolana i słuchały z płaczem ostatnich słów dobrego ojca, który też w krótce, pobłogosławiwszy wszystkich, Bogu ducha oddał. Słowa ojcowskie zachowały sobie dzieci w sercu, a pomne zawsze na bojaźń Bożą, żyją szczęśliwie, bo Bóg im błogosławi, a ludzie ich kochają.

13. Portret.

1. Zdarzyło się przed wielu laty, iż umarł kupiec bardzo zamożny. Jedyny spadkobierca syn, wysłany przezeń od lat najmłodszych za granicę, nigdy nie zawitał w dom rodzicielski. Nic przeto dziwnego, że cała jego postać wyszła ludziom z pamięci i nikt sobie rysów jego przypomnieć nie mógł.

Naraz zjawia się trzech pretendentów do majątku po zgasłym, bogatym kupcu, z których każdy mienił się być synem zmarłego, a więc prawowitym jego spadkobiercą.

Rzecz wytoczyła się przed sąd. Przezorny sędzia, prowadzący sprawę, chwycił się następującego fortelu. Kazał wnieść do sali portret nieboszczyka kupca, wyobrażający żywo i dobitnie rysy jego, i do zebranych trzech młodzieńców tak się odezwał: „Na portrecie tym pozwolę sobie zrobić znak, wielkości kuli. Kto wystrzałem z pistoletu trafi w miejsce oznaczone przezemnie, tego uznam za prawego spadkobiercę i wręczę mu całą majętność pozostałą.“

2. Natychmiast wystąpił pierwszy młodzieniec, prawą ręką ujął podany pistolet i trafił zupełnie blizko miejsca, naznaczonego przez sędziego. Po nim wystąpił drugi i poprawił pierwszego, trafiwszy jeszcze bliżéj punktu celnego. Wystąpił wreszcie trzeci pretendent i on ujął w rękę pistolet, ale spojrzawszy na rysy, które portret przedstawiał, zachwiał

się, zbladł i, wypuściwszy z ręki pistolet, zawołał: „Jażbym miał strzelać do tego, który mi na ziemi po Bogu był najdroższym! Syn miałby znieważyć postać ojca! Nigdy! o nigdy!“

„Szlachetne dziecię!“ zawołał sędzia, „tem okazałeś, żeś synem zgasłego, boś i obrazu martwego przez cześć dla tego, którego wyobraża, znieważyć się nie poważył.

Jak zawstydzeni wyszli dwaj fałszywi pretendenci, nie trudno się domyślić.

14. Jak Bóg da!

Pewien tkacz, zajęty od kilku tygodni wyrobem nastawionéj półki płótna, krótkiego tylko jeszcze potrzebował czasu do ukończenia swéj pracy. A że to właśnie była sobota, tem bardziéj się więc spieszył, żeby jak najprędzéj otrzymać zarobioną zapłatę. „Ciesz się moja żono!“ zawołał, „za chwilę będzie koniec méj pracy.“ — „Jak Bóg da!“ odpowiedziała z pokorą bogobojna kobieta. „Ona wiecznie wyjeżdża ze swojem „Jak Bóg da,“ mruknął pod nosem tkacz i w rozdraźnieniu wypuścił czołenko, które, niepowstrzymane przy zwrocie, upadło. Niezręcznością swoją tym więcéj rozwścieklony, zerwał się nagle z siedzenia, ale zaplątawszy się między stopniami, upadł i złamał nogę. Sześć tygodni upłynęło, nim biedak mógł powrócić do będącéj na ukończeniu pracy.

15. Podróżny i kaleka.

Nieskarżyłem na ludzi, nieskarżył na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosy,
Wtem, gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze;
Nauczył mnie tym bardziéj milczeć ów ubogi.
Lepiéj mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.

16. Brzoskwinie.

1. Pewien ojciec, przybywszy z podróży do domu, dał każdemu z trzech synów po pięknéj brzoskwini. Dzieci mocno się podarkowi ucieszyły, a jedząc owoc, chwaliły jego słodycz i soczystość. Gdy chłopcy wieczorem, udając się na spoczynek, z ojcem się żegnali, zapytał ich tenże: „A cóżeście zrobili z brzoskwiniami?“ Na to odrzekł najstarszy: „Ojcze! zjedliśmy je, piękny to i smaczny owoc, i, aby się drzewka takiego dochować, zasadziłem pestkę w ziemię.“ — „Rozumnieś uczynił,“ odrzekł ojciec, „bo

wiedz, że tylko ten, który sieje, plon zbiera.“ — „Ja zaś,“ odrzekł młodszy, „zjadłszy brzoskwinię, rzuciłem pestkę i tylko o tem myślałem, ilebym jeszcze mógł spożyć.“

2. „Popełniłeś łakomstwo, drogi synu! a łakomstwo jest rzeczą obrzydliwą. Dzisiaj jesteś jeszcze młodym, to też, gdy będziesz starszym, innego nabierzesz doświadczenia i staniesz się rozumniejszym.“ W końcu zwracając się do najmłodszego ze synów, zapytał ojciec: „A ty, Jasiu! cóżeś uczynił z brzoskwinią twoją?“ „Ponieważ wiem, drogi ojcze!“, odrzekł na to chłopczyna, „że biedny Staś zawsze łaknie, a ja biedy nie cierpię, więc zaniósłem brzoskwinię moję Stasiowi. Nie chciał jéj wprawdzie przyjąć, alem się nie pytał, zostawiłem mu ją i uciekłem.“ Poznali starsi bracia, że Jaś, lubo najmłodszy, najlepiéj nią rozporządził. Rozczulona matka uściskała dobre dziecko, a ojciec, pocałowawszy Jasia w głowę, rzekł:

„Jak czynić, głos tajemny mówi nam do ucha,
Szczęśliwy ten, co go słucha.“

17. O sierotce Marysi.

Po długim poranku słońce się podnosi coraz wyżéj, a kiedy się najwyżéj wzbiło i nadeszło południe, wtedy spieszą ludzie z pól do domów, aby po południowéj pracy posilić zmęczone ciało i cokolwiek wypocząć. Braciszek z siostrzyczką, Józio i Anusia, wyglądali także powrotu matki z pola, bo głód im czuć się dawał. Przybyła wreszcie matka i zakrzątała się koło ogniska. Jaś donosił suchego drzewa, Anusia czystéj wody, wnet ogień na kominie zapłonął i obiad był gotów. Dzieci z matką zasiadły do stołu i choć ubogie strawy smacznie zajadać poczęły. Wtem u proga staje biedna, wybladła dziecina. Była to sierotka Marysia.

2. Matka biednéj dawno już śpi w zimnéj mogile, o obiad dla niéj nikt się nie troszczy, gdyż ojciec był zmuszony pójść w drogę. Z głodu wychudłe dziecię nie śmie postąpić daléj, trzęsie się z osłabienia, a rzewne łzy płyną z ócz jego, gdy patrzy, jak drudzy jedzą. Wtem spostrzegła matka biedną sierotkę, przywołała do stołu, a dzieci natychmiast jéj miejsca ustąpiły. Nakarmiono i pocieszono biedną dziecinę, a matkę z Józiem i Anusią sowicie Bóg wynagrodził, bo wypełnili słowa Pana, który mówi: „Łaknącego nakarmić a nagiego przyodziać“ należy.

18. Sierotka.

Była to jedna sierotka,
Z nazwiska niewiadoma, z imienia Dorotka. —
Sierotka — to biedne dziecię, nie ma ojca, mamy —
Smutno jéj na świecie saméj!
Ale Bóg dobry o wszystkich pamięta;
Zsyła opiekę w potrzebie.
Jakaś pani bogata, litością przejęta,
Wzięła Dorotkę do siebie.
Dobra to dziewczynka była,
Ledwie oczki otworzyła,
Zaraz do Boga westchnęła.
Póty nic w usta nie wzięła,
Póki paciorka swego nie zmówiła.
Nigdy, nigdy nie skłamała,
Boga i myślą obrazić nie chciała;
Pan Bóg jéj też błogosławił,
I to łaską swoją sprawił,
Że jéj w zwyczaj weszła cnota.
Z Dorotki — była Dorota,
A zawsze wdzięczna i cnotliwa
I kochana i szczęśliwa,
Długie, długie żyła lata,
Z ubogiéj — była bogata.
Lecz największa dla niéj chwała,
O ubogich pamiętała,
Nie raz, kiedy ich karmiła,
Rzekła: i jam biedną była.

19. Zwierzęta domowe.

Od niepamiętnych czasów oswajali ludzie zwierzęta, które im liczne oddawały usługi. Używają ich do pracy, a sierć ich i mięso dostarczają ludziom odzieży i pożywienia. W każdém choćby i najmniejszém gospodarstwie chodują konie, woły, krowy, owce lub kozy. Pies i kot są także pożytecznemi zwierzętami domowemi.

20. Koń.

1. Koń jest najpiękniejszém ze zwierząt domowych. Rączy w biegu przebiera szybko i lekko zgrabnemi nogami; nozdrza mu się wtedy rozdymają, czarne oczy nabierają połysku, a wiatr unosi piękną i bujną grzywę. Kopyta konia są mocne i twarde; do nich przymacniają żelazne podkowy, aby po żwirówkach i twardych drogach kopyt nie nadwy-

rżył, a tem samem nie okulał. Koń należy z pewnością do najpożyteczniejszych zwierząt. Pomocny on jest człowiekowi w uprawie roli, w żniwa zwozi zboże do stodół, w miastach i największe przeprawia ciężary. Człowiek konno, lub mając go w uprzęży, w krótkim czasie przebywa wielkie przestrzenie i odbywa liczne podróże.

2. Wojny bez konia prowadzić nie można. Tutaj koń ciągnie wszelkie przybory wojskowe, a nawet działa, dowozi żywność i t. d.

A któż nie widział konnicy, która jest wojskiem bardzo pięknem i potrzebném? Tutaj koń wielkie usługi człowiekowi oddaje. Rączy, szybki i odważny koń rozumie swego jeźdźca, naciera śmiało na przeciwnika, a z niebezpieczeństwa pana swego unosi i życie mu ratuje. Zwierzę to łagodne i zarazem ogniste przywięzuje się bardzo do człowieka, a po utracie pana swego widoczny okazuje smutek. Wesołość lub dolegliwość oznajmia koń rżeniem.

21. Koń i osieł.

Dumny koń szedł, pyszniąc się bogatym rzędem, który miał na sobie. „Precz z drogi trutniu!“, krzyknie zuchwale na osła, co zaledwo zdążył umknąć na bok i ujść groźnego kopyta. — Wkrótce potem, postrzelony w bitwie rumak, przedany był rolnikowi, od którego zaprzężony do woza z gnojem, postępował spokojnie tą samą drogą. Poznał go osieł i choćby był mógł oddać wet za wet, litował się raczéj nad jego nieszczęsną dolą.

22. Koń i wóz.

Przy powrozie,
Na mrozie,
Wielki ciężar konie wlekły.
Więc sobie rzekły:
Aby naszą pracę skrócić,
Starajmy się wóz wywrócić.
I tak się stało:
Siano się w wodzie zmaczało.
Ale czego nie dociekły,
Cięższe, bo zmokłe, do domu przywlekły,
A nim wyschło, bywszy w wodzie,
Pracowały trzy dni w głodzie.

23. Bydło rogate.

1. Z wołu i krowy wieloraki człowiek ma pożytek. — Wołu tak samo jak i konia używa człowiek do uprawy roli,

zwożenia zboża do stodół i przewożenia wielkich ciężarów. Wół wprawdzie nie jest szybki w biegu, ale za to przy powolności swojéj jest w ciężkiéj pracy bardzo wytrwały, a utrzymanie jego mniéj wymaga pielęgnowania i jest wiele tańszém, aniżeli utrzymanie konia.

2. Krowa daje mleko, które jest bardzo pożywne. Krowa dla ludzi biednych jest całym majątkiem, żywi ona niekiedy całą rodzinę. Z mleka zbiera się śmietana, a ze śmietany robi się masło i sér. — Mięso z bydła rogatego służy człowiekowi za pożywienie, a mięso cieląt jest delikatne i smaczne. Z tłuszczu bydła rogatego leją świece; skóry wyprawia garbarz, z których szewc szyje obuwie, siodlarz i rymarz robi siodła, uprząż na konie, fartuchy do powozów i t. d. Wół i krowa mają kopyta przedzielone, które zowiemy racicami. Bydło ryczy.

24. Wół i mrówki.

Wół się śmiał, widząc mrówki w małéj pracy skrzętne;
Wtem usłyszał od jednéj te słowa pamiętne:
„Z umysłu pracujących szacunek roboty;
Ty pracujesz, bo musisz, my mrówki z ochoty“.

25. Owca i koza.

1. Owca i baran dają wełnę. Wełna się strzyże, a z ostrzyżonéj i wypranéj wełny, którą się przędzie, wyrabia sukiennik na odzież sukno. Ze skór, z wełny nieostrzyżonych, mamy kożuchy na zimę. Owce dają także mleko smaczne i zdrowe. Z mleka owczego wyrabiają sér i masło. Serwatka bardzo jest zdrowa dla ludzi, cierpiących na choroby piersiowe. Mięso z owiec, które baraniną lub skopowiną nazywają, jest tłuste i smaczne. Owca jest wiele mniejszą od wołu i krowy, nogi jéj kończą się również rozdwojonemi kopytkami, które się nazywają racicami. Owca beczy.

2. Koza podobna jest do owcy, ale nie przynosi człowiekowi tyle pożytku, ile owca. Kozy nie strzygą, gdyż obrosła jest włosem twardym i grubym. Koza jest wesoła i bardzo ruchliwa. Biega bezustannie, skacze i figluje. W pokarmie nie przebiera. Ponieważ koza w ogrodzie wielkie wyrządza szkody, dlatego ją każdy ogrodnik wydala z ogrodu. Kozę chowają dla zdrowego mleka.

26. Owieczka.

1. „Nie oddalaj się, kochanko, od trzody!“
Mówiła stara owca do owieczki młodéj.

„Zobaczysz, porwią cię wilki:
Nato dosyć jednéj chwilki!“

2. Młoda mruknęła sobie: „Ot! Bóg wie, co plecie,
A wilków nie ma na świecie!
Nie dziś żyję, żadnegom jeszcze nie widziała;
U starszych, aby burczeć, to na tem rzecz cała.“

3. Tak sobie rozumiejąc, została się w tyle,
Pędzi po krzakach motyle,
To liść z drzewa skubnie wśród parowu,
To się zatrzyma, to podskoczy znowu.

4. Wtem razem strasznie zawoła:
„Ach, ratuj mnie, mamuniu! wilki już do koła!
Mamuniu dobrodziejko! mamuniu kochana!“
Biegną co tchu pasterze, krzyczą na brytana,
Lecz już zapóźno, oddała już owieczka ducha;
Tak to bywa, dziateczki, kto starszych nie słucha.

27. Gęś.

1. Gęś należy do ptaków ziemno-wodnych; palce u nóg jéj połączone są błoną i dlatego też pływa wybornie. Po polach wiejskich widzimy na wiosnę i latem liczne stada pasących się gęsi, bo gęś obok ziarna, kartofli, marchwi, ćwikły i t. d. lubi szczególniéj młodą trawkę. Gęś jest ptakiem wielkim ze szyją długą; dziób ma szeroko-kopankowaty, czerwono-żółty, nogi krótkie, ale mocne, czerwone. Gęś jest w domowém gospodarstwie, szczególniéj dla uboższego ludu, bardzo pożytecznym ptakiem, gdyż chów jego nie jest mozolnym ani kosztownym, a korzyść znaczna. Gęś bowiem, jeżeli jest cokolwiek podtuczona, daje nam piękny, biały i bardzo smaczny tłuszcz; mięso jéj jako i czernina wybornie smakują.

2. Ale największe dobrodziejstwo wyświadcza gęś człowiekowi pierzem, pod którém tak bogaty jak ubogi, tak stary jak i młody sypiać zwykli. W skrzydłach gęsi są pióra długie i twarde, których dawniéj wyłącznie do pisania używano. Na wiosnę znosi gęś 8, 10—12 dużych, białych jaj, które wysiaduje, a z których po czterech tygodniach wylęgają się zielonym puszkiem okryte gąsiątka. Stara gęś, gaworząc do swych dzieci, prowadzi je na murawę, lub do wody. Odważnie ich broni przed człowiekiem, psem lub ptakiem drapieżnym, a niejednego sprzeciwnego chłopca odprawiła gęś z guzem na głowie. Prócz swojskich gęsi gnieżdżą się u nas, na szerokich błotach i niedostępnych zaroślach, gęsi dzikie, które jednakże na zimę długiemi sznurami do ciepłych odlatują krajów.

28. Kaczka.

1. Do rzędu ptaków ziemno-wodnych należy także kaczka. Jest ona mniejszą od gęsi, a nogi jéj są zaopatrzone w błony do pływania. Kaczka ma szyję krótką, dziób duży, łyszkowaty. Na głowie, szyi i w lotkach kaczki są lśniące, zielonawe pióra; daleko piękniejsze pióra ma kaczor. Chodzi na nogach krótkich, niezgrabnie się kołysząc. Kaczka jest ptakiem bardzo żarłocznym i dlatego w pożywieniu nie przebiera.

2. W każdym ścieku, kałuży i rowie kaczka żubruje, pływa, wodząc swe młode po stawach i jeziorach, chwytając ryby, żaby, w ogóle wszelkie wodne robactwo, a ziarnem także nie gardzi. Jaja kacze są mniéjsze od gęsich, mięso zaś także bardzo smaczne, ale pierze nie tak miękkie i ciepłe, jak pierze gęsi. Kaczka woła: kwak! kwak! kwak!

29. Kogut i kura.

1. Przed każdą nieomal chałupą, po podwórkach, śmietnikach i drogach we wsi napotykamy grzebiące i pożywienia szukające kury; bo kurę chowa i najbiedniejsza wiejska wdowa. Jestto ptak bardzo użyteczny; sam najczęściéj stara się o wyżywienie, a za jaja sprzedane, które znosi, ubogie wdowy kupują sól, która w domu jest niezbędną. Kogut i kura nie mogą pływać jak gęś lub kaczka, bo palce ich nóg nie są połączone błonkami, ale zaopatrzone w mocne dość długie, rogowe pazury do grzebania w ziemi. Kogut jest większy i daleko okazalszy od kury, chodzi on z podniesioną głową pomiędzy znajomemi sobie kurami dumnie, z podniesionym w górę zwiesistym ogonem i jest prawdziwym opiekunem swego stada. Uważa on, czy jastrząb się nie zbliża, o czem bezzwłocznie krzykiem kury uwiadamia i do uchronienia prowadzi; jest on w ogóle odważny i burzliwy.

2. Niech się tylko pokaże inny kogut na jego śmietniku, a tuż wszczyna się zacięta walka. Na szyjach przeciwników strzępi się pierze, mięsiste grzebienie na głowach krwią im nabiegają, uderzają na siebie, biją się skrzydłami, kują dziobami, lub wodzą za grzebienie, raniąc się do krwi, niby dwa zaperzone, niegrzeczne chłopaki, lub pijanice w gospodzie. Walka trwa długo, a kury w strachu z ubocza się przyglądują. Nareszcie jeden z przeciwników ustępuje. Wtedy zwycięzca wlatuje na płot, albo wchodzi na kupę mierzwy, a kilkokrotném silném zapianiem ogłasza sąsiednim do koła kurom swoje zwycięstwo. Koguty i kury różnéj są barwy, a niektóre i bez ogonów zupełnie z urodzenia kuse. Kura

gławy, a przy szypułce cieńszy. Jestto owoc smaczny i soczysty. Gruszki dojrzewają w sierpniu, a zimowe blanże dopiero po zerwaniu w późnéj jesieni, rozpostarte cienko na słomie. Prócz gruszy ogrodowych rosną w dzikim stanie samotnie po polach i borach grusze leśne, których owoc jest mniejszy, twardy i cierpki.

3. Jabłoń rodzi owoc duży, okrągły, na krótkich szypułkach wiszący. Miło jest patrzeć na urodzajne drzewo, które wygląda, jakoby czerwonemi jabłkami było oblepione. Jak gruszek tak i jabłek różne mamy rodzaje. Są jabłka słodkie i winne, zimowe i letnie.

4. Jabłuszko.

I zkądże się wzięło jabłuszko rumiane? —
Z małego ziarneczka, dzieciny kochane!
Doprawdy, to cuda, cuda niesłychane:
Ziarneczko maleńkie, a jabłoń wspaniała,
Co ona listeczków, jabłuszek wydała,
Opadną jabłuszka, oblecą listeczki;
W rok znowu mieć będą jabłuszka dziateczki,
Listeczki zielone, jabłuszka rumiane,
Dziękujcież więc Bogu, dziateczki kochane!

5. Śliwa rośnie wyłącznie po sadach tylko i ogrodach; jest drzewem delikatném i nie wielkiém. Na krótkich szypułkach rodzi owoc podłużno-okrągławy, wielkości jaja gołębiego. Zewnątrz jest śliwka mięsną, wewnątrz zaś znajduje się pestka, a w niéj ziarno. Śliwek mamy także różne rodzaje.

6. Tereśnia i wiśnia licznie rosną po sadach i ogrodach, a często wysadzane są kilkomilowe drogi temi drzewami. Jagody tereśni są żółte, czerwone lub czarne i mają smak słodki. Wiśnia ma jagody kwaskowate, które, gdy zupełnie dojrzeją, także są czarne.

7. Orzech włoski jest drzewem dość wyniosłém, a kiedy dorośnie, i rozłożystém. Rodzi orzechy daleko większe, niż są leśne, czyli laskowe. Jądro orzechu włoskiego otulone jest twardą skorupą, która zamknięta jest w zielonéj, soczystéj łupinie. Jądro jest smaczne, a liść orzechu włoskiego mocny ma zapach. Rośnie to drzewo tylko w sadach i ogrodach chodowane.

Oprócz tych wymienionych drzew mamy w ogrodach różne krzewy, jak: agrest, świętojanki, maliny i t. d., które rodzą smaczne także owoce. W miarę użyty owoc jest zdrowym pokarmem.

8. Wiewiórka i orzech.

Jeszcze w zielonéj skórce
Dostał się orzech wiewiórce,
Ledwie go dotknie drobnemi ząbkami,
„Jakże mię," rzecze, „moja matka mami,
Nieraz mi to powiadała:
Że orzeszek potrawa arcy-doskonała;
Dziękuję za nią." Wtem rzuci orzechem.
Podjęła go małpa ze śmiechem!
Bierze w łapki, rozłupywa,
Słodkie ziarnko wydobywa,
I gdy go zajada sama,
Rzecze wiewiórce: „Dobrze mówi mama,
Dobry orzeszek, lecz trzeba zgryść wprzody,
Trzeba wprzód popracować, kto chce mieć wygody."

38. Cudze jabłka.

1. Napotykamy często chłopców psotnych i nieposłusznych. Czychają oni, aby się młodszym w zabawie sprzeciwić, matce niejednę rzecz zakazaną cichaczem z domu wynieść, a nawet starszym niekiedy figla spłatać. Do takich chłopców należał także i Piotruś. Pewnego razu zajrzał on do ogrodu sąsiada i zobaczył, że pod drzewem leżało mnóstwo przez noc spadłego owocu. Ogląda się więc ostrożnie na wszystkie strony i przyczaiwszy się, wchodzi dziurą do sąsiedniego ogrodu po owoc zakazany, niepomny na to, że chociażby go ludzie nie spostrzegli, Bóg na niego patrzy.

2. Szybko wypchał sobie kieszenie rumianemi jabłkami i słodkiemi gruszkami, a kiedy się chciał wynosić, wszedł sąsiad do ogrodu. Chłopiec w nogi i do dziury. Wnijść było łatwiéj jak wrócić, gdyż wypchane owocem kieszenie odwrót powstrzymały. Sąsiad przybiegł, chłopca z dziury wyciągnął, natarł mu dobrze uszu i czupryny i rzekł: „W siódmém przykazaniu Bóg sam mówi: „Nie kradniéj!" Ciężko ten grzeszy, kto nie zważa na słowo Boże. Złodziejstwo jest samo w sobie obrzydliwym grzechem, a człowiek, oddany temu występkowi, zasługuje na wzgardę u Boga i ludzi i najczęściéj w więzieniu życie kończy. Gdybyś do mnie był przyszedł i otwarcie o owoc poprosił, chętniebym ci z każdego gatunku był udzielił."

Słowa te trafiły chłopcu do serca, odszedł ciężko zasmucony do domu i tak o téj nauce pamiętał, że odtąd i najmniejszéj nie ruszył odrobiny, która była cudzą własnością.

39. Jabłoń i chłopczyk.

Wszedł chłopczyk do ogrodu, stanął przy jabłoni
I tak przemawia do niej:
„Moja ty jabłoneczko, drzewko ukochane!
O jakież ty masz śliczne jabłuszka rumiane!
Patrząc na twoje szczęście, serce się rozpływa.“
Na to jabłoń odpowie: „Tak jestem szczęśliwa;
Alem ja nie od razu taką jak dziś była;
Najprzód mnie ręka Boska ziarnkiem utworzyła.
Byłam bardzo maleńka, kiedym wyszła z ziemi,
Ledwie mnie kto mógł dojrzeć z listkami mojemi;
Rosłam szybko, wesoło przy Boskiéj pomocy,
W dzień świeciło mi słońce, rosę miałam w nocy.
Kiedy deszczyk polewał pola i ogrody,
I mnie się też dostało. Abym uszła szkody,
Z czasem przychylna ręka podporę mi dała.
Skorom po kilku latach siły już nabrała,
Wiosna z wonnych kwiateczków uwiła wianuszek,
A dziś mi Bóg łaskawy dał tyle jabłuszek:
Tak jak się ze mną działo, tak się z wami dzieje:
W maleńkich pokładają rodzice nadzieje;
Pan Bóg czuwa nad niemi, przełożeni strzegą;
A kiedy dojrzałego wieku już dobiegą, —
Trudów, starań, zabiegów owoce przynoszą,
Pożytkiem są dla kraju, rodziców rozkoszą.“

40. Żal i otwartość Józefka.

1. Sołtys w Lubinie zasadził w swym ogródku kilka drzewek i bardzo się ucieszył, gdy na nich ujrzał pierwszy owoc. Z niecierpliwością też czekał, aż dojrzeje, bo się chciał przekonać o ich dobroci. Tymczasem syn sąsiada, zwabiwszy Józefka, syna sołtysowego, wszedł do sadu i wszystek owoc oberwał. Gdy sołtys ujrzał tę szkodę, zasmucił się bardzo i rzekł żałośnie: „O te niegodziwe chłopaki! pozbawiły mię całéj mojéj przyjemności.“ Te słowa wzruszyły Józefka; pobiegł do swego towarzysza i rzekł: „Zmartwiliśmy ojca naszym niegodziwym postępkiem; nie mam ani chwili spokojności, bo przypuszczam, że gdy się ojciec o sprawie naszéj dowie, wzgardzi mną, jakem sobie na to zasłużył.“

2. Ale ten mu na to odpowiedział: „Głupcze, tylko się sam nie wydaj, to się ojciec o niczem nie dowie.“ Józef jednak nie mógł tego znieść na sercu, że tak ciężko ojca zasmucił. „O gdybym tylko mógł za mój występek jak najprędzéj odpokutować, a już mię nikt do złego nie skusi,“ tak wyrzekł biedny chłopczyna. Nadeszła jesień. Ojciec rozdzielił owoc pomiędzy swe dzieci i wszystkie zajadały go smacznie. Tylko Józefek stał smutny i nie ruszył ani gruszek, ani jabłek, a w końcu zaczął głośno płakać. Ojciec

spytał go o przyczynę, a Józefek wyznał ze łzami, że to on, namówiony przez złego chłopca, oberwał z drzewek niedojrzały owoc. Widząc szczery żal swego syna, chętnie mu ojciec przebaczył błąd, który nierozważnie popełnił.

Kochane dzieci! bierzcie sobie za wzór otwartość i żal Józefka, a uchybienia wasze każdy wam przebaczy.

41. Piosnka o prawdzie.

Prawda śliczna! prawda czysta!
O nie kłamcie dzieci!
Rzecz to jasna, oczywista,
Kłamstwo usta szpeci.
Jak róża w pączek zwinięta,
Usta wasze cudne;
Prawda śliczna! prawda święta
Każde kłamstwo brudne.
Więc się kłamstwa wystrzegajcie
Jak trucizny, dzieci!
Wcześnie prawdę ukochajcie,
Co jak słońce świeci.

42. Mech.

Zobaczywszy mech, pokrywający u spodu młode drzewko, rosnące w lesie, dziwił się Kostuś bardzo, że po jednéj stronie drzewa mech jest daleko gęstszy i zieleńszy, aniżeli po drugiéj. „Moje dziecko,“ rzekł mu ojciec, „Bóg, który daje wełnę owieczkom dla ochronienia ich od zimna, również okrywa drzewa mchem, zabezpieczając je od chłodu. Nie dosyć na tem! Bóg w dobroci swojéj pamięta nawet o tem, żeby mech gęściéj rosł po téj stronie, z któréj mroźny wiatr północny wieje. Drzewa nie mają, tak jak dzieci, matki, którąby im dostarczała ciepłych sukienek na zimę; dlatego też sam Bóg opiekuje się drzewkami, i to w każdéj porze roku.“

43. Zkąd kwiatki.

Czy nie wiecie, lube dziatki,
Zkąd się też to wzięły kwiatki?
Ich widok tak oku miły? . . .
Cudem z ziemi wystrzeliły.
Niedawno był śnieżek biały;
Nagle kwiatki zajaśniały,
Kto je w śliczne kwiatki stroi,
Kto je czystą rosą poi,
Kto słoneczkiem ciepłem grzeje,
Kto w nie wonny balzam leje?
Bóg te śliczne stworzył kwiatki,
Kochajcież Go, lube dziatki!

44. Ogrodnik.

1. Pewien ogrodnik miał drzewko osobliwego gatunku, które przy troskliwém pielęgnowaniu pięknie mu wzrastało. Ponieważ jednak nadto bujnie zaczęło puszczać latorośle, przeto ogrodnik wiele z nich obcinał, gdyż, jako drzewo dzikie, szkodziły innym gałęziom, odbierając im soki i wstrzymując promienie słoneczne. Z tego tedy powodu nie zaniedbał nigdy téj czynności. Ta praca jego sowicie była wynagrodzoną. Po kilku już latach wydawało drzewko obfite owoce, których liczba ze wzrostem jego coraz bardziéj się zwiększyła.

2. Dzieci, to drzewka; rodzice i nauczyciele, to ogrodnicy. Dziecko uposażył Bóg w dobre i piękne dary, które rodzice i nauczyciele troskliwie pielęgnują słowem i przykładem w duszy jego, aby przy błogosławieństwie Bożém rozwijały się i obfite wydawały owoce cnót i pobożnych uczynków. Lecz z czasem pokazują się także złe skłonności, a z nich wadliwe wyradzają się nawyknienia, które najlepsze niszczą zamiary. Dlatego nie raz rodzicom i nauczycielom wypada napominać, łajać, a nawet i karać dzieci. Dzieci zaś, które chętném sercem słuchają nauk i napomnień swych opiekunów, piękna czeka nagroda, bo nią będzie łaska u Boga i miłość u ludzi.

45. Pokrzywa i róża.

Pokrzywa, rosnąc blizko róży krzaka,
Krzyczała: „A ty taka! ty owaka!
Robisz mi zawsze zgorszenie!
Ledwie pierzchną nocne cienie,
Z całego do ciebie świata,
Roje motyłów się zlata.“
„Moja ty pani kochana,“
Rzekła jéj róża rumiana,
„Muszę ci prawdę powiedzieć niechcąca,
Wszystko to mówisz z zazdrości:
Oto nie miéj tyle złości,
Nie bądź tak wszystkich szczypiąca,
Nie oceniaj bardzo siebie,
Będą bywać i u ciebie!“

46. Praca odkładana.

1. Przy jednym wiejskim ogrodzie był spory kawał ziemi, zupełnie zaniedbany. Pośród mnóstwa kamieni wyrastały gdzie niegdzie kępy ostu i innego zielska. „Ojcze, my ten kawał ziemi oczyścimy!“ powiedzieli dnia jednego trzéj bracia do właściciela, „daj go nam rok jeden.“ „Chętnie“ odpowiedział ojciec i kawał ziemi na trzy równe części podzielił.

Było to na końcu marca, już do gruntu puściło. Dni bywały piękne i najzdatniejsze do podobnéj roboty. Trzéj bracia wzięli się do swojéj pracy i dwaj starsi w przeciągu tygodnia oczyścili dział swój prawie zupełnie. Młodszy więcéj się bawił, niż robił, i tamtych skończona była praca, kiedy on swoję zaledwie zaczął. Gdy mu ojciec tę opieszałość wymawiał, odpowiedział: „O! dopiero początek wiosny, dosyć czasu będzie!“ Tymczasem dzień za dniem schodził, a Franuś odkładał nadal pracę.

2. Nadeszło lato, z latem upały; ile razy wziął się do roboty, pot lał mu się z czoła i przestawać musiał. „Nadejdzie chłodna jesień“, mówił sam do siebie, „to będzie pora najlepsza.“ Nadeszła jesień; ale jednego dnia wiatr zasypywał Franusiowi oczy, drugiego deszcz go kropił.“ „Przyjdzie zima“, mówił, „bywają dni piękne i jasne, ja to w mgnieniu oka zrobię.“ Przyszła zima; Franuś do kamieni i do zeschniętych łodyg, lecz cóż? przymarzły zupełnie, nic zrobić nie mógł.

Jak niebaczny Franuś błądził, tak błądzi każdy, który pracę na dalszy czas odkłada, a w obecnéj chwili próżnuje. Co masz do czynienia, dopełnij jak najprędzéj; teraźniejsza godzina sprzyja twéj pracy, a któż ci za dalsze zaręczyć potrafi? Jeźli zawsze pomyślniejszéj pory czekać będziesz, może cię śmierć zimna zaskoczyć, nim dzieło rozpoczniesz.

47. Ogrodnik i pokrzywa.

W pośród kwiatów rozkosznych wszeszła raz pokrzywa;
Ogrodnik rozgniewany przy ziemi ją zrywa;
W rok pokrzywa się znowu zaczęła zielenić,
Nie dosyć jest złe zerwać, trzeba wykorzenić.

48. Synowie ogrodnika.

1. Pewien rolnik miał dwóch synów. Kiedy już byli podrośli, zaprowadził ich do ogrodu, wskazał im dwa drzewka, obok siebie stojące, tego samego gatunku i tych samych zalet i rzekł: „Kochane dzieci! te oto drzewka zasadziłem i dla was wypielęgnowałem. Kiedy już tak dalece dorosły, że owoc rodzą, daruję z nich po jedném każdemu z was z tém napomnieniem, abyście sumiennie o nie mieli staranie, a one trudy wasze obfitym wynagrodzą owocem.“ Chłopcy ucieszyli się mocno i przyrzekli, że o drzewkach pamiętać zawsze będą. Gdy zżółkłe liście z drzew opadło i zima zbliżać się poczęła, udał się młodszy syn rolnika, Staś, do ogrodu, a za przykładem ojca okopał pień swego drzewka, obłożył gnojem i suchém igliwiem, aby korzonki od mrozu uchronić.

2. Starszy zaś Wojtuś przypatrywał się obojętnie pracującemu bratu i rozumował, że jeżeli się owoc ma obrodzić, to i bez tego się obrodzi. Wreszcie dodał od niechcenia: „Toć spieszyć się nie potrzebuję, zima jeszcze daleko, a ja tę robotę wnet ukończę.“ Wkrótce zima nadeszła i minęła, a Wojtuś o drzewku ani pomyślał. Gdy wiosna wróciła i słońce ziemię rozgrzewać poczęło, zaprowadził ojciec synów do ogrodu i nakazał im, aby gąsienice czysto z drzewek obrali, by liścia i owocu nie zniszczyły. Staś zakrzątnął się pilnie około drzewka i z owadów zupełnie je oczyścił, przyganiając bratu, że swoje zupełnie zaniedbał. Wojtuś przyrzekał, że tak samo uczyni. Tymczasem dzień za dniem uchodził, a on się wałęsał z leniwymi chłopcami, kradnąc czas drogi.

3. Wnet też drzewko Stasia okryło się całe prześlicznym, białym kwiatem, jak łabędzim puchem, a na drzewku Wojtusia tylko tu i owdzie dojrzeć było można mizerny kwiatek, gdyż liszki wszystko objadły. Drzewko Stasia tak było obsypane owocem, że gałęzie podpierać trzeba było, by się nie złamały, podczas gdy mizerne drzewko Wojtusia leniwego żółtém liściem świadczyło o jego próżniactwie. Gdy owoc dojrzał, zawiózł go ojciec ze Stasiem do miasta. Za sprzedany owoc kupił pracowitemu synowi ojciec ładną sukmanę, a leniwiec świecił dziurami, bo zagniewany ojciec wiedzieć o nim nie chciał.

Kto na próżniactwie czas trawi,
Ten i kapoty nie sprawi.

49. Zaufanie.

„Nie wypuszczaj do sadu teraz swego syna,
Kiedy do zdrowia przychodzić zaczyna,“
Mówiła troskliwa o Józia sąsiadka.
„Jam o niego spokojna,“ odpowiada matka,
„Przyrzekł, że nic nie ruszy; on wie, co mu szkodzi,
Umie słowa dotrzymać, to niech sobie chodzi.“

50. Ogród warzywny.

1. W polach przedewszystkiem sieją różnorakie zboża, a w ogrodach sadzą rośliny, które warzywami nazywają. Do najważniejszych należą: cebula i czosnek, marchew i pietruszka, ogórki i arbuzy, buraki, kapusta, groch, fasola i bób.

2. Cebula. Cebula rośnie nad ziemią; w ziemię zaś zapuszcza długie, włókniste a liczne korzonki. Kształtu jest podługowatego albo okrągławo-spłaszczonego. W górę wyrasta z cebuli kilka dość wysokich, rurkowatych łodyg, które na

samym wierzchu dostają dość duży, białawy, jakby ziarnisty kwiat, z którego nasienie dojrzewa. Cebula ma sok i zapach tak ostry, że łzy człowiekowi z oczu wyciska. Cebulą przyprawiają najrozmaitsze potrawy. Czosnek, mający smak równie ostry, jest mniejszy od cebuli i składa się z kilku do podłużnego dużego ziarna podobnych części. Czosnek ma liście długie, wązkie i płaskie. Cebulę i czosnek sprzedają pęczkami po miastach na rynku.

3. Marchew rośnie w ziemi i zapuszcza w nią dość głęboko swój do wrzeciona podobny, żółtawy, lub biały korzeń. Smak ma słodki i posiada wiele soku. Pietruszka rośnie równie jak marchew, ale korzeń jéj jest mniejszy. Marchew jedzą ludzie i używają jéj także na pokarm i tucz dla zwierząt. Pietruszką przyprawiają się potrawy, mianowicie rosół.

4. Ogórek rośnie na grządkach i jest przyczepiony do pełzającéj po wierzchu ziemi łęciny. Kształtu jest okrągławo-podłużnego; w środku wypełniony sokiem i mnóstwem pestek. Ogórki jedzą się surowo, pokrajane najprzód w talerzyki, a doprawione octem i oliwą, albo też śmietaną. Najczęściéj jednakże kiszą je w beczułkach. Kiszone ogórki są zdrowe i długo je przechować można.

5. Burak jest albo okrągły, pękaty, albo podłużny. Ten ostatni wyrasta niekiedy do znacznéj bardzo objętości. Z buraków wykiszają barszcz, lub jedzą je drobniuchno usiekane. Z cukrowych buraków wyrabiają cukier, lub używają ich, równie jak ich liścia, na pastwę dla bydła, mianowicie dla krów, od któréj to paszy krowy bardzo dobrze doją. Głowiasta kapusta jest również pożyteczną bardzo rośliną. Główki kapusty szatkują się drobno, ubijają mocno w beczkach i kiszą. W ten sposób otrzymujemy kwaśną kapustę, która mianowicie biednego ludu codzienną jest strawą.

6. Groch rośnie albo na wysokiéj, pnącéj się po tyczkach łodydze, albo na nizkich, w krzaczki wyrastających łęcinach. Kwiat ma podobny do małego motylka ze skrzydełkami rozpiętemi. Ziarna grochu zamknięte są w podłużnych strączkach. — Fasola podobna jest do grochu, ale jéj ziarna są spłaszczone i podłużne. — Bób rośnie na mocnéj łodydze, ziarna ma daleko większe, niż groch. Groch, fasola i bób służą ludziom na pokarm. Bób mielą także na mąkę.

51. Bławatek.

1. Jakiż ja nikczemny kwiatek!
Rzecze ze łzami bławatek,
Jaki taki kwiat się stroi,
Ja w biednéj sukience mojéj. —

2. Na to kłosek mu powiada:
Bóg cię piękną odział szatą,
Choć nie strojną, nie bogatą:
W niej cię mile przyjmą wszędzie,
Każdy skromność wielbić będzie.

3. Chwal więc za to imię Pana,
Wdzięczną mu łzę ponieś z rana,
A gdy dzień szczęśliwie minie,
Niechaj druga łezka spłynie!
Bo Bóg więcéj temu daje,
Kto i na małém przestaje.

52. Fiołek.

„Prawda, że fiołek pięknie pachnie, skromnie między listkami się chowa, ale też bardzo nikczemny i drobny, i nie wiem, czy godzien tylu pochwał, któremi go obsypują i w prozie i w wierszach?“ tak mówił Władyś do ojca, przypatrując się fiołkom, świeżo na łące ogrodowéj zerwanym. „Zapominasz o największym fiołka przymiocie“, powiedział na to ojciec, „o tem, że rychło kwitnie, temu on winien niezliczone owe pochwały. Jeden z pierwszych darów wiosny, zwiastuje nam dalsze jéj dobrodziejstwa, i przeto tak miły. Gdyby kwitł w czerwcu, zaledwieby o nim wspomniano. Obrazem on jest przymiotów dziecinnego wieku; drogie i wielbione dlatego najwięcéj, iż większe zwiastują. Biada byłoby przyrodzeniu, gdyby wiosna swe dary na fiołkach skończyła; biada ci, synu mój! jeźli poprzestaniesz na przymiotach i świetle, które dziś posiadasz.“

53. Tulipan i fiołek.

Tulipan okazały patrzał na to krzywo,
Że fiołek w przyjaźni zostawał z pokrzywą.
Nadszedł pan do ogrodu tegoż właśnie rana;
Widząc, że pięknie zeszedł, urwał tulipana.
A gdy się do bukietu i fiołek zdarzył,
Chciał go zerwać, ale się pokrzywą oparzył.
Patrzał na to tulipan, mądry po niewczasie,
I poznał, że przyjaciel choć nierówny, zda się.

54. Pastuszek.

Pewien pastuszek wypędził krowę na pastwisko. Opodal znajdował się ogród oparkaniony, pełen drzew owocowych. Pomiędzy niemi znajdowała się wiśnia rumiana dojrzałym owocem. Chłopiec nie mógł się opędzić pokusie, a nie namyślając się długo, przeszedł przez płot, wdrapał się na drzewo, obrywając co najpiękniejsze wiśnie. Tymczasem krowa, pozostawiona samopas, weszła w poblizką pszenicę,

depcąc zboże, wyrywając je z kłosami. Dość długo to trwało. Wreszcie spostrzegł chłopiec bydlę w szkodzie, zeskoczył z drzewa, a pochwyciwszy oburącz gruby kij, począł nim bić niemiłosiernie krowę. Wtem nadszedł ojciec, zgromił chłopca surowo i rzekł: „Kogo tu raczéj bić należy, czy ciebie, który masz rozum, któryś na to wysłany, aby bezrozumne bydlę pilnować, czy to bydlę, które nie wie, co czyni?“ Chłopiec zawstydził się mocno, przyrzekł poprawę i odtąd stał się rozumniejszym.

56. Grządka gwoździków.

1. „Ach, mamo! daj każdemu z nas grządkę kwiatów, mnie jednę, Edwardowi drugą, a Peluni trzecią; każde z nas będzie miało o swojéj staranie!“; tak mówił Leoś do matki. Wysłuchała prośb jego i dała każdemu z dzieci grządkę, zasadzoną gwoździkami najpiękniejszego gatunku. Dzieci uszczęśliwione tą pierwszą w życiu własnością, cieszyły się, skakały i mówiły: „Gdy się te gwoździki rozwiną, jaka to radość będzie;“ bo nie nadszedł jeszcze czas gwoździków, dopiero pączki miały. Ale Leoś był niecierpliwy, nie lubił czekać, chciałby, żeby jego gwoździki pierwéj od wszystkich się rozwinęły. Chodził więc nieustannie koło swéj grządki, brał pączki w rękę, zaglądał w każdy i jednego wieczora ucieszył się bardzo, gdyż przecie czerwieniejące się brzeżki listków spostrzegł.

2. Nazajutrz wstał rano i pobiegł natychmiast do ogrodu, pewny, że już wszystkie gwoździki rozkwitłe zastanie, ale one bardzo mało od wczorajszego wieczora się posunęły. Zniecierpliwiony, umyślił sam ten miły widok przyspieszyć; poodzierał zieloną powłokę gwoździków i roztrzepał niedoszłe listki każdego z osobna; to uczyniwszy, zaczął wołać na brata i na siostrę: „Chódźcie! chódźcie! moje gwoździki już kwitną.“ Przyszli i zdziwili się mocno; ale skoro słońce wyżéj się wzbiło, kwiaty nachyliły główki, a nim przyszło południe, zupełnie powiędły. Leoś w płacz; żałowało go rodzeństwo, matka zaś mu tak powiedziała: „Słusznieś za niecierpliwość ukarany. Bodajby to była ostatnia uciecha, którą własną winą utracasz! bodajbyś pamiętał zawsze, że nierozsądne przyspieszenie pomyślnéj chwili oddalić ją zupełnie może.“

56. Motylek.

Z kwiatka na kwiatek przelatał motylek,
Cieszył się życiem, co trwa kilka chwilek,
Różane gaje rozkosznie przebywał,
Przy blasku słońca po powietrzu pływał,

W około rozlicznemi pieścił się widoki,
Z kwiatków słodkie czerpał soki,
Ledwie na chwilę odpoczął śród cieni,
Znowu igrał wesoło w rozległéj przestrzeni,
A czas nieznacznie jak płynął, tak płynął,
Nareszcie motylek zginął.
Nie jest to obraz człowieka:
Co go wdziękiem szczęście mami?
Płyną lata za latami,
A na koniec śmierć go czeka.

57. Zwiastuny wiosny.

Skoro śniegi stopnieją, słońce ziemię rozgrzeje, a młoda trawka zielenią się uśmiechnie, wtedy z dalekich cieplic wraca do nas długiemi sznurami i w gęstych gromadach ptastwo odlatujące. W powietrzu słychać gwar, szmer i wesołe świegotanie. Ziemia i powietrze zapełnia się nowém życiem. Oprócz innego licznego ptastwa wracają do nas: jaskółki, skowronki, bociany i kukułki.

58. Jaskółka.

Jaskółka pokryta jest cała z wierzchu czarném, błyszczącém, pierzem, niby płaszczykiem; podbrzusze ma białe. Jaskółka nie próżnuje ani chwilki, ale lata ustawicznie w powietrzu, jużto szybuje gdzieś wysoko pod chmurami, jużto uwija się nizko nad powierzchnią ziemi, albo też muszce zwinnie i zgrabnie wodę skrzydełkami, chwytając muszki i różne robaczki. W téj całodziennéj pracy pomocnym jéj jest ogonek, podobny do widełek, którym w locie steruje i z pomocą jego zwinne wykonuje obroty. Gnieździ się po oborach i stajniach i lubi także w gzymzach jako i nad oknami lepić sobie z błota gniazdka, które miękkiém wyściela pierzem na mieszkanie dla swego potomstwa.

59. Dziecię i jaskółka.

Dziecię: „Witajże mi, witaj, moja przyjaciółko!
Jużeśto przybyła, kochana jaskółko?
Przez kogoż cię doszła wiadomość radosna,
Że u nas wiosna?“

Jaskółka: „Ten Bóg, co nas w opiece ma zawsze i wszędzie,
Przysłał mnie i powiedział, że tu wiosna będzie.

Dziecię: „O luba jaskółeczko, zostańże tu z nami,
I ulep sobie gniazdo nad memi oknami.“
Luba ptaszyna rady usłuchała
I nad okienkiem gniazdo zbudowała.

60. Skowronek.

Skowronek przyodziany jest w skromną szarą sukienkę; nie chełpi się z pstrych i lśniących piórek, ale za to obok słowika przewyższa inne ptastwo wdzięcznym śpiewem. Jestto nieodstępny przyjaciel pracującego w polu rolnika. Skoro słońce wstanie, już on się unosi w górę, głosząc pieśń Bogu na chwałę. Gdy rolnik się w polu ukaże, on pieśnią swoją zachęca go przy ciężkiéj pracy. Czasem zmęczony długim śpiewem, spada z pod obłoków niby kula na rozoraną niwę, a posiliwszy się ziarnkiem, lub robaczkiem, znów się wzbija w górę i nuci daléj.

61. Skowronek.

Wesoły skowronek w powietrze się wznosi;
Utopion w obłokach, chwałę Bogu głosi,
Śliczna jego piosnka płynie nam do ucha,
I Bóg z wysokości piosnki jego słucha.
Swobodnie, wesoło, rybka w wodzie pływa,
Wszędzie cicho, głucho, bo rybka nie śpiewa.
Bóg dobry bez granic słyszy rybki tchnienie,
Bo i ona jemu składa dziękczynienie.
I was Pan Bóg słyszy, kochane dziateczki!
Gdy wyśpiewujecie wesołe piosneczki,
Ale słyszy także i ciche westchnienie,
Gdy mu w niem prześlecie tkliwe dziękczynienie.

62. Bocian.

Bocian jest w zagrodzie stałym przyjacielem rolnika, równie jak skowronek w polu. Bocian jest ptakiem wielkim, na wysokich czerwonych nogach, opatrzony w długi również czerwony dziób. Nogi długie jako i dziób potrzebne mu są bardzo, gdyż nie żywi się on ziarnem, ale żabami i robactwem w łąkach wodnistych i błotach żyjącém. Chodzi też bocian poważnie po błotach, łąkach, a niekiedy i zbożach, wydobywając z traw długim dziobem żabki i robactwo. Pokryty jest pierzem białém, tylko końce skrzydeł i ogon ma czarne. Ściele sobie gniazdo na budynkach zagród wiejskich, lub na drzewach w blizkości mieszkań ludzkich się znajdujących. Na zimę odlatuje do krajów ciepłych, a z wiosną bez pomyłki wraca do swéj dawniejszéj siedziby.

63. Kukułka i dzięcioł.

1. Kukułka budzi w lesie wiele życia, a ustawicznem kukaniem i chichotaniem się rozwesela okolicę. Przelatuje szybko z drzewa na drzewo, a kuka, jak gdyby się w chowanego

bawiła. Jestto ptak większy, niż gołąb, ciemno-popielaty, spodem biały z brunatnemi pręgami. Kukułka jest bardzo o swe dzieci niedbałą matką, bo nie ściele ona sobie równie jak inne ptaki gniazdka, ale wciska się do gniazda jakiegobądź ptaka, składa jajko i odlatuje. Dziwna, że ptak kukułczego jaja nie wyrzuca, ale je wysiaduje i pisklę równie troskliwie jak własne dzieci żywi. Tak Bóg miłosierny i o kukułczéj sierotce nie zapomina. Kukułka żywi się owadami, a najwięcéj lubi liszki, przez co przysługuje się ludziom; bo obiera drzewa ze szkodliwego robactwa.

2. Dziwnym bardzo ptakiem leśnym jest dzięcioł, któregoby ptasim cieślą nazwać można. Ptaszyna ten ciężko bardzo i mozolnie na trochę pożywienia pracować musi. Żywi się on wyłącznie robaczkami, drzewo toczącemi. Chodzi też dzięcioł po drzewach dzień cały, a mocnym i przydługawym dziobem tak po drzewach kuje, że stukanie daleko się po lesie w okół rozlega. Wykuwa tym sposobem dzięcioł nieraz w twardém drzewie głębokie dziury, z których robaczki wyciąga i zjada. Niekiedy tą pracą tak się zmozoli, że z główką ku ziemi pochyloną zasypia.

64. Kukułka i makolągwa.

Młoda kukułka, plemię niewdzięcznego rodu,
Opuszczona od matki, już ginęła z głodu:
Wtem czuła makolągwa, wzruszona jéj losem,
Idzie za serca odgłosem,
Nie pomnąc, że kukułkom niewdzięczność wrodzona,
Dość, że sierota i że opuszczona,
Staje się dla niéj matką, karmi jak swe dziecię,
Pielęgnuje troskliwie, i słodzi jéj życie.
Gdy ją za to ganiono, że nadto wspaniała,
Tak odpowiedziała:
„Kto wie, jak z dobrych czynów jest rozkosz obfita,
Ten działa dla niéj saméj, o wdzięczność nie pyta.“

65. Ptaki nie odlatujące od nas na zimę do cieplejszych krajów. — Wrona.

Wrona ma głowę dość dużą, dziób mocny, pod brzuchem i na plecach jest popielata, zresztą czarna. Licznie ona się gnieździ po lasach i borach, a wiosną i latem wyrządza gospodyniom wiele zmartwienia, bo porywa dla swych dzieci młody drób domowy, tępi także ptastwo leśne i polne, a nawet młodym zajączkom nie przepuszcza. W jesieni zbierają się wrony wielkiemi gromadami, obsiadują pola i czyszczą ziemię z robactwa. Jestto ptak bardzo ostrożny;

z rolnikiem w polu jednakże żyje w zgodzie i chodzi przy uprawie ziemi tuż za nim. Zimą zdążają wrony do miast i wsi; wałęsają się po zapłociach, lub szukają pożywienia po gnojnikach podwórzowych, albo na śmietnikach przed domami. W pożywieniu wrona nie jest przebierna. Nad wieczorem wracają wrony, przeraźliwie krakając, wielkiemi stadami na nocleg do boru.

66. Sikora.

Sikora jest ładny, ruchliwy, zawsze wesoły i zwinny ptaszek. Z gałązki na gałązkę ustawicznie przeskakując, szuka robaczków i wesoło poświstuje. Sikory gnieżdżą się po borach, sadach i ogrodach, a przebywają zwykle stadkami. Jestto pożyteczna bardzo ptaszyna, gdyż obiera drzewa i wszelkie inne rośliny z owadów i gąsienic, które są bardzo szkodliwe. Dlatego też nie powinniśmy tępić tego dobrego ptaszka, nie wybierać mu młodych i nie psuć gniazdka. W zimie żywią się sikory ziarnkami, które najczęściéj z ostów wyłupują. Sikora okryta jest różnemi piórkami. Najpospolitsza jest z głową i szyjką czarną; na plecach jest zielona, podbrzusze zaś ma jasno-żółte z białą przepaską przez skrzydełka.

67. Ptaszki w klatce.

„Czego płaczesz?“ staremu mówił czyżyk młody,
„Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody.“
„Tyś w niéj zrodzon,“ rzekł stary, „przeto ci wybaczę:
Jam był wolny, dziś w klatce, i dlatego płaczę.“

68. Szczygieł.

Szczygieł jest śliczny, wesoły ptaszek. Świergoce w liściach drzew bardzo przyjemnie. Chowanego w klatce wyuczyć można gwizdania łatwych melodyi. Ustrojony jest szczygieł w piórka bardzo piękne. Na głowie, niby kapturek, ma piórka pąsowe, tak samo pod gardziółką, grzbiet brunatny, ogon i skrzydła czarne, w których jakby złote błyszczą żółte piórka. W lecie mieszka po lasach i sadach, a zimą przychodzi stadkami do wsi. Żywi się równie jak sikora ziarnkami; najwięcéj zaś lubi ziarnka suchych ostów.

69. Szczygieł w pracy.

1. W drewnianéj klatce bez wszelkich ozdóbek
Siedział szczygieł, ostrzył sobie dzióbek.
„Mój ty szczygiełku,“ Jadwinia mówiła,
„Dotychczas ręka moja cię karmiła.

Teraz na siebie sam będziesz pracował:
Zechcesz pić wodę, sam będziesz windował;
Zechcesz jeść siemię, sam przyciągniesz sobie;]
Ja ci tylko wózeczek z kółeczkami zrobię.

2. Teraz nic w świecie darmo nie przychodzi,
Próżniakiem być się nie godzi;
I tak się stało, jak Jadwisia chciała:
Nowe mieszkanie szczygiełkowi dała.
Już przyrzeczone zastał tam wygody,
Wózek na siemię i windę do wody.
Poczciwy ptaszek pracy nie żałował,
Dźwigał, windował.

3. Łatwo się tego nauczył ptaszyna
I dziś z wdzięcznością Jadwinię wspomina.
Gdyby nie ona — mówił sam do siebie —
Smaku w powszednim nie znalazłbym chlebie;
Dziś mi posiłek i napój tak miły,
O dziatki, z własnéj korzystajcie siły

70. Gil.

Gil jest większy od sikory i szczygła; nie taki zwinny i zgrabny, ale raczéj ponury i zamyślony. Odzież ma szaropopielatą, około dzióbka zaś i na piersiach przystrojony w piękne pąsowe piórka; skrzydełka ma czarne. Gnieździ się on również po lasach i sadach, a schwytany, łatwo się oswaja, a niekiedy wyucza się nucić różne piosenki. Dziób ma krótki, gruby i tak silny, że najtwardsze łupiny z łatwością rozłupuje.

71. Wróbel.

1. Wróbla zawsze i wszędzie pełno. Czy latem, czy zimą, zawsze on u nas gości. Smutek nigdy mu nie dolega, bo zawsze wesół, bez ustanku sobie świergoce, kłóci się i bije z innemi, istny zawalidroga, duch niespokojny. Z nikogo nic sobie nie robi. Przekupki po miastach wiele z nim mają zmartwienia. Skoro przekupka worki z krupami pootwiera, jużci wróbel z nich próbuje, a o kupnie nie myśli. Spłoszony z jednéj strony, szwargocąc na przekupkę, siada z drugiéj, i tak bez końca. Włóczy się po śmietnikach i hałasuje. Przed gospodami i domami zajezdnemi stałym on jest gościem. Mięsza się nieproszony między ludzi i zajeżdżające wozy, aby tylko co porwać, lub z obroku pasącym się koniom ziarnka wybrać.

2. Latem gromadzą się wróble i wielkiemi kupami obsiadają jęczmień, pszenicę, proso, wyrządzając wiele szkody. Wiosną przysługuje się wróbel człowiekowi, bo obiera drzewa i krzewy ze szkodliwego robactwa. Sukmanę ma wróbel

szarą, w popielato przebijającą. Gnieździ się on na drzewach, pod dachami budynków, a niekiedy tak jest zuchwały, że jaskółkę wypędza z ulepionego mozolnie gniazdka, a sam w cudzym domu zakłada gospodarstwo i hałasuje. Często jednakże odbiera stósowną za to nagrodę, gdyż jaskółki, jego czynem oburzone, gromadzą się licznie i najezdnika żywego zalepiają, gdzie głodową kończyć musi śmiercią.

72. Dwa wróble.

Podczas nieżyznego lata głód trapił ciężko dwa wróble. Obadwa już blizkie były zgonu. „Zbierz jeszcze siły twoje, braciszku miły“, słabszy z nich mówił, „wyleć i obejrzyj się tu i owdzie, czy gdzie pożywienia nie znajdziesz. Chętniebym ja z tobą wyleciał, ale już nie mogę. Jeżeli znajdziesz jaką strawę, przynieś mi też trochę, ale nie baw się długo, inaczéj bowiem z głodu umrzeć muszę.“ Ten przyrzekł mu i wzleciał. Szczęście mu posłużyło. Ujrzał drzewo wiśniowe, pełne owocu. „Oj“! zawołał, „teraz przyjaciel mój i ja dobrze się mieć będziemy.“ Poleciał więc, skosztował; wiśnie były wyśmienite; nasycił się aż nadto. Godzina minęła, słońce miało się ku zachodowi. Umyślił tedy z kilku wiśniami do przyjaciela swego pospieszyć. Lecz nie, pomyślał sobie, sam jeszcze słaby jestem, jeszcze tylko tę i ową zjem wiśnię. A tak od gałązki do gałązki latał, aż go noc zaskoczyła, i zasnął. Obudziwszy się rano, leciał do brata opuszczonego; znalazł go martwym, na grzbiecie leżącego.

(Maksymilian Łyszkowski.)

73. Poranna przechadzka. — Gołębie.

1. Wstawszy rychło rano Wojtuś, wyszedł na przechadzkę. Poranek był prześliczny. Rosa, rozlana po trawie i liściu drzew, błyszczała brylantami. Na czystym nieba błękicie płynęły urocze obłoczki, a w poblizkim gaju rozlegał się wesoły śpiew rozmaitego ptastwa.

Że Wojtuś bardzo lubił ptaki, czuł się tem zachwyconym. Najpierw g o ł ę b i e, których wielką liczbę mieścił w sobie na środku podwórza ustawiony gołębnik, zwróciły jego uwagę. Właśnie całą gromadką wysunąwszy się z niego, frunęły w powietrze, a blask wschodzącego słońca, olśniewając białe ich skrzydeł piórka, cudownego dodawał im uroku.

Gołąb' należy do ptaków swojskich. Oswaja się do tego stopnia, iż wraz z innym drobiem domowym przebywa i z nim

się karmi. Na głos Wojtusia przybiegły gromadnie, zjadły chciwie ziarnka grochu, na podwórzu im rozrzuconego.

2. Pierze gołębi jest bardzo rozmaite. U jednych białe, u innych brunatne, czarne, popielate, najczęściéj barwy mięszanéj, trzema kolorami odbijającéj.

Gołębie, nie mające gołębnika, gnieżdżą się na poddaszach, w wieżach, a pożywienia szukają na wsi, po polach i podwórzach gospodarczych; w mieście zaś po ulicach, głównie targowiskach. Gołąb' przywięzuje się do miejsca rodzinnego. Wywieziony z niego i w najdalsze strony, powraca i nigdy drogi nie zmyli. Ztąd też dla chyżego lotu używają go do przesyłek listów. — Oprócz oswojonych mamy różne gatunki gołębi dzikich. Gołębie, zwane wędrowne, żyją w północnéj Ameryce i całemi stadami za żerem latają; a są tak wytrzymałe w biegu, że nieraz dziennie po kilkadziesiąt mil przebiegają.

74. Gołębnik.

W starym się gołębniku gołębie gnieździły,
Choć niekształtny i szczupły, był im jednak miły;
Bo tam ich karmiły matki,
Tam im się rodziły dziatki.
Właścicielowi przyszło coś do głowy,
Wystawić gołębnik nowy;
Gustownie go wybudował,
Z wierzchu i wewnątrz nawet pomalował.
Nasypał ziarna do téj budowy wspaniałéj,
Gołębie do starego jednak uciekały.
Właściciel kazał stary gołębnik rozrzucić;
Zaczęły się bardzo smucić;
Lecz na zwaliskach jeszcze się gnieździły,
Bo im ten kącik był miły.
To wzruszyło ich pana, zebrał dawne szczątki
I dla lubéj im pamiątki
W tem samém miejscu i takiéj budowy
Ze starego zrobił nowy;
Bo poznał, że i w ptakach są uczucia tkliwe,
I że nie wszędzie mogą być szczęśliwe.

75. Sroka.

Nasycony widokiem gołębi, zwrócił się Wojtuś ku gajowi poblizkiemu, gdy nagle doleciał go przeraźliwy skrzek. Obejrzawszy się, ujrzał na płocie siedzącą s r o k ę.

Ptak to mniejszy od wrony, z ogonem długim, którym bezustannie porusza. Na grzbiecie i brzuchu ma piórka śnieżnéj białości; cały zresztą w czarne, połyskujące ubrany pióra.

Na gniazdo wybiera wysokie wierzchołki drzew; za pożywienie zaś służy mu ziarno wszelkiego zboża, ścierw i wszystko, cobądź na drodze napotka. Chwyta też i dusi małe ptaszki i młode kurczątka. Błyszczące przedmioty, zwłaszcza złote, porywa i w gniaździe ukrywa.

Jest on przecież i pożytecznym, gdyż tępi robactwo. Gdy, przed domem usiadłszy, zaskrzeczy, wróży wedle mniemania gminnego przybycie pożądanych gości.

Sroka, za młodu ujęta, łatwo się oswaja, a co więcéj, wiele przysparza zabawy, gdy się ją kilka słów gadać nauczy. Z tego, że sroka bezmyślnie powtarza pewne wyrazy, urosło przysłowie „paple jak sroka,“ zastósowane do tych, którzy bez zastanowienia, co im ślina do ust przyniesie, dużo od rzeczy gadają.

76. Słowik i sroczka.

„Czego śpiewasz słowiku?“ — Sroczka raz mówiła —
„Prawda, że piosnka twoja sercu bardzo miła;
Ale któż ciebie słucha?
Nie ma żywego ducha.
Żebym ja była tobą, cichobym siedziała.“
Słowik. „O! wierz mi, moim celem nie jest próżna chwała;
Nie dbam, czy kto o moje śpiewy się zapyta:
Pełnię powinność i kwita.“

77. Słowik.

Dochodzącego do lasu Wojtusia nowa czekała niespodzianka. Miał bowiem usłyszeć głos najmilszego wiosennego śpiewaka. Śpiewakiem tym był słowik.

Prześliczny głos jego nęcił Wojtusia, aby go z blizka zobaczyć. Zaczął się więc po cichu ku krzakowi posuwać, pewny, że przecudną ujrzy ptaszynę.

Jakżeż się więc zadziwił, gdy wesoły śpiewak w niepowabnéj, bo rudowato-popielatéj, odsłonił się barwie!

Słowik żywi się robaczkami i różnemi owadami. Najmiléj przesiaduje w cienistym krzaczku, w którym też sobie gniazdo ściele. Wylęga 4 do 6 jajek barwy zielonkowatéj. Na zimę odlatuje od nas do Egiptu. „Otóżto,“ pomyślała sobie chłopczyna, „jak ptaszek bez powabnych piórek i uroczéj piękności cudnym się może odznaczać śpiewem, tak i dziecię ubogie bez bogatego stroju i zachwycającéj urody może być grzecznem, w naukach bogate i urodne przewyższać.“

Wtem nieuważnie poruszył gałązką, a spłoszony słowik, przerwawszy śpiew swój, uleciał.

78. Dudek i słowik.

Dudek, z czubkiem na głowie, rzecze: „Mój słowiku!
Pomimo twego krzyku,
Żem piękniejszy od ciebie, przyznasz mi w pokorze.“
„Wszystko to być może:
Nie przeczyłem i nie przeczę,“ —
Skromnie słowik mu odrzecze.
I uleciał na krzaczek, śpiew rozpoczął miły:
A tu właśnie wieśniaczki drogą przechodziły
I stanęły i słuchały,
Jak się cudowne dźwięki w koło rozlegały. —
„Ślicznie śpiewa“ — mówiły. — A dudek się kręcił,
I na chwilę uwagi nikt mu nie poświęcił;
Piękność jego w cieniu znika,
Bo każdy zachwycony śpiewaniem słowika.
Chwała talentowi, chwała
Obok zalet wewnętrznych, za nic piękność ciała.

79. Wilga.

Że zaś w lesie śpiew ptasząt prawie nigdy nie ustaje, nie dziw więc, że i Wojtuś nowéj doznał radości, którą mu nagły, głośny i wesoły poświst ptaszyny przygotował. Zdumiony tym nieznanym mu dotąd głosem czyli świstem, spojrzał w górę i zobaczył ptaka wysmukłego, większego od słowika, którego śliczne żółte pióreczka dziwnie odbijały od czarnych piór skrzydełek i ogonka.

Od ojca dowiedział się, że ptaszek ten nazywał się wilgą, że przeważnie żyje owadami i owocem, że głównie dojrzałe wiśnie zjadać lubi i że jak słowik na zimę w ciepłe się kraje przenosi.

W powrocie do domu zaczął sobie Wojtuś zbierać kwiatki, gdy nagle w górze strasznie zaszumiało, i przeraźliwe rozległo się krakanie i, ku zupełnemu zadziwieniu chłopczyny, piękny i wielki ptak czarny spuścił się na łąkę. Byłto

80. Kruk —

w piękne, czarne, lśniące zdobny pióra. I on jak sroka ściele sobie gniazdo na wierzchołkach drzew, podkładając podeń gałęzie, mchem wyścielane.

Żywi się wszelkim owadem, żabami i robakami, nie przepuszczając dojrzałemu owocowi. Najmilszą karmią jego jest ścierw jakibądź. Do ścierwu całe gromady kruków się zlatują. Kruk żyje do stu lat. Podobnie jak sroka za młodu ujęty, łatwo się oswaja i pociesznie wyuczone pewne słowa za człowiekiem powtarza. Niebezpieczny łowiec na błyszczące przedmioty, które porywa i przechowuje.

Wojtuś serdecznie się ucieszył z swéj rannéj przechadzki, gdyż i wiele się nauczył i wesołéj użył rozrywki.

81. Kruk i lis.

Bywa często zwiedzionym,
Kto lubi być chwalonym.
Kruk miał w pysku ser ogromny.
Lis, niby skromny,
Przyszedł do niego i rzekł: „Miły bracie!
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię,
Cóżto za oczy?
Ich blask aż mroczy,
Czyż można dostać
Takową postać?
A pióra jakie?
Śkliniące, jednakie,
A jeżli nie jestem w błędzie,
Pewnie i głos śliczny będzie.“
Więc kruk w kantaty: — skoro pysk rozdziawił,
Ser wypadł, lis go porwał i kruka zostawił.

82. O pszczołach.

1. Przy pasiece starego Marcina zeszli się Karólek i Marynia. Wysoki płot z chrustu otaczał ją dokoła. Prześliczny widok uderzył obojga. W pięknym porządku, z którego stary bartnik zawsze słynął, stały ustawione stare pnie i żółte ule, a pszczółki, wylatując małym otworem, blizko ich twarzyczek przebiegały z brzękiem dość dźwięcznym. Marynia przelękła się tego i chciała uciekać, gdy nagle stary Marcin, ująwszy ją za rączkę, łagodnym i słodkim tak przemówił głosem: „Nie lękaj się, dziecino! Pszczółka nikomu krzywdy nie wyrządza, jeżeli się jéj swawolą do tego nie pobudzi.“

To mówiąc, odwiódł dziatki na spokojne ustronie, zdobne w piękne kwiatki i zioła, a ukazując zaciekawionym pszczółki, siedzące na nich, tak daléj rzecz prowadził: „Pszczółka, którą widzicie na uginającym się pod nią kwiatkiem, jest właśnie w największéj pracy.

2. Ma ona, gdy się dobrze jéj przypatrzycie, cztery wązkie, błonką zrosłe skrzydełka. Jestto stworzenie krępe i kosmate. Nóżki pszczoły tylne są w końcu spłaszczone i wyglądają jak koszyczki, w które pyłek z kwiatów zebrany składa. Przy pyszczku ma pszczoła dolną wargę dziwnie przedłużoną, którą wylizuje sok miodowy, jaki w kwiatach wynajduje. Jakkolwiek nie wielka, ma broń potężną, którą jest żądło, zamknięte w końcu kałduna. Broni téj używa tylko wtenczas, gdy jest podrażnioną.

A teraz przypatrzcie się mieszkaniu jéj. W każdym ulu znajduje się pewne, wzorowo urządzone towarzystwo, które się rojem nazywa. Rój każdy składa się z matki, pszczoły

znacznie od drugich większéj, kilkuset samców, trutniami zwanych, i kilku tysięcy pszczółek roboczych.

3. Matkę tę ma cała rodzina, zwłaszcza robotnice, w największém poszanowaniu. Wszystko jéj służy i pokarm znosi, albowiem matka czyli królowa nigdy ula nie opuszcza i na robotę nie wychodzi. Pszczółki te robocze wyrabiają z wosku bardzo zgrabne komórki, w które matka jajka składa.

Truteń tem się różni od innych pszczółek, że jest większy i grubszy, nie ma pyszczka odpowiedniego do ssania soku miodowego, ani nóżek stósownych do zbierania pyłku z kwiatów, i pozbawiony jest żądła.

W inne zaś wolne komórki składają pszczółki miód, przerobiony z soków, z kwiatów wyssanych. Pszczoły wydzielają z siebie, i to z pomiędzy obrączek brzusznych, wosk w małych tabliczkach. Z jajek matki lęgą się drobne gąsieniczki, żywiące się miodem i pyłem, które zowią się czerwem. Drobne te stworzonka zamieniają się w kilku dniach w poczwarki, a po dniach dziesięciu w pszczoły. W ten sposób znacznie się powiększa rodzina w ulu, i to wywołuje rojenie. Matka pierwotna rodziny opuszcza ul, a za nią wybiega mnóstwo pszczół i tam, gdzie matka spocznie, wszystkie, w jedną zbite gromadkę, siadają.

4. Chwila to dla bartnika najpożądańsza, gdyż, zgarnięty ten nowo utworzony rój, powiększa liczbę ulów, a tém samém zbogaca pasiekę.

Pszczoły zarabiają więcéj miodu, niźli im na przezimowanie potrzeba, dlatego można im spokojnie takowy podebrać. Aby zapasy miodu na czas zimy zachować, pozbywają się z ula trutniów, bezużytecznych darmozjadów, zakłuwając je żądłami. Pszczoła jest stworzeniem bezustannie czynném i pracowitém.

W państwie jego, t. j. w ulu lub pniu, wzorowy panuje porządek, ściśle przez mieszkańców zachowywany. W ulu jeden tylko znajduje się otwór, oczkiem zwany, przez który pszczółki wylatują i wlatują; przy nim stoi ciągle na straży odpowiednia liczba pszczółek roboczych. Wszelkie inne i najmniejsze szczeliny winny być najdokładniéj zalepione, aby się do ula żaden chrząszcz, ani też inny szkodnik nie zakradł.

5. Dla pszczoły nie ma chwili wolnéj, gdyż od świtu aż do zmierzchu pracuje, znosząc do ula miód i pyłek z kwiatków zebrany. „Miły Boże!“ zawołał Marcin, „gdybyto ludzie od pszczółek w ulu tego ładu i składu i téj ślicznéj zgody nauczyć się chcieli, jakżeby na świecie po Bożemu wyglądało, i niktby się nieczuł nieszczęśliwym!“

Rzekłszy to, pociągnął dzieci z sobą do chaty i uczęstował je hojnie miodem i chlebem. A dziatki nieposiadały się z radości, że przy tak smacznym przekąsku jeszcze tyle nowych dzieł Boga poznały.

Naukę zaś Marcina w głębokiéj zachowały pamięci.

83. Słoń i pszczoła.

Niechaj się nigdy słaby na mocnych nie dąsa,
Zaufana tem pszczoła, że dotkliwie kąsa,
Widząc, iż słoń ogromny na łące się pasie
A na nią nie zważa, choć przybliżyła się,
Chciała go za to skarać. Gdy kąsać poczęła,
Cóż się stało? Słoń nie czuł, a pszczoła zginęła.

84. Pszczółka.

Jednego razu pszczółka na kwiatku siedziała,
„Ej! wiecie, chociażem taka mała,
Ja się do szczęścia ubogich przyczynię;
Dotąd dla siebie zbierałam jedynie;
Na przyszłość co dzień po troszę odłożę,
A dobrym dzieciom Pan Bóg dopomoże.“
I tak się stało:
Miodku się dużo dla biednych zebrało,
A pszczółka luba, miła,
Téj nas prawdy nauczyła:
Że przy pięknych uczuciach dość na silnéj woli,
Aby nieść pomoc bliźniemu w niedoli.

85. Kret.

1. Na wiosnę spotykamy w ogrodach i na polach małe kopczyki. Takowe sypie niewielkie zwierzątko, w ziemi żyjące, które się k r e t e m zowie. Zwierzątko to ma ciało okryte miękkim, czarnym włosem, a wśród tego ukryte uszka i oczka. Nosek podługowaty, a u tego ryjek ku górze zadarty. Ogonek krótki. Ma dwie pary łapek nierównych. Przednie bowiem są silne i szerokie, któremi prędko i łatwo w ziemię się wgrzebuje; tylnemi zaś słabszemi wykopaną ziemię uprząta i wyrzuca; szczęka zaś opatrzona w ostre ząbki.

2. Kret wyrabia sobie w głębi ziemi długie ganki czyli nory, a wzniósłszy się wyżéj ku powierzchni ziemi, wysadza zrytą ziemię i sypie z tych kretowin kopczyki. Wędrując po podziemnych swych gankach, łowi glisty, gąsienice, chrząszcze, różne owady i robaki. Kret jest żarłoczny, dlatego wiele robactwa tępi. Nie jest szkodliwym, ponieważ korzeni roślin nie podgryza, chociażby był najgłodniejszym, owszem wy-

świadcza wielką przysługę ogrodnikom, pożerając robactwo, żywiące się przeważnie i jedynie pączkami i korzonkami kwiatów i roślin.

3. W tym tylko razie wyrządza szkodę w ogrodzie, gdy kretowiny wysypuje na grządki urządzone, przyczem nieraz w wyrzuconéj ziemi widzieć można rośliny z korzonkiem wyrwane. Najwięcéj kretowin spotykamy wiosną, w czasie deszczów, co ztąd pochodzi, iż wtenczas glisty tuż pod powierzchnią ziemi się znajdują, gdy przeciwnie w czasie posuszy kret za robakami daleko głębiéj w ziemię zapuszczać się musi.

4. Kreta, lubo często jest natrętnym, nie powinno się tępić dla przeważających korzyści, które nam przez pożeranie szkodliwego robactwa przynosi. Aby przecież wędrówkę jego podziemną od miejsc w ogrodzie, w najpiękniejsze kwiaty zdobnych, w inną stronę odwrócić, wystarcza do nory jego wrzucić cuchnącą rybę, zepsutą kapustę, albo też dziegciu nalać, których zaduchu kret znieść nie mogąc, coprędzéj w inne się miejsce przenosi.

86. Jeż.

1. Po większych ogrodach i na pobrzeżu lasów żyje inne, również bardzo pożyteczne, owadożercze zwierzątko, które się j e ż e m zowie. Jeż różni się od wszystkich zwierząt tem, że nie ma jak one sierci, lecz na grzbiecie i po bokach pokryty jest ostremi rogowemi kolcami, spodem zaś gęstą szczecią. Znacznie grubszy od kreta, ma ciało ciężkie, niezgrabne, u pyszczka ryjek, uszy i oczy wypukłe, nóżki nizkie, z których przednie w mocne pazury zaopatrzone. Przez cały dzień śpi w swéj kryjówce, z któréj dopiero pod wieczór na całonocną wyprawę się wychyla.

2. Przedewszystkiem łowi ćmy i inne owady nocne, pożera ślimaki, wykopuje glisty, chwyta myszy, a nawet węże, żaby i ropuchy zjada.

Lęże się w zbutniałych drzewach, lub pod kupkami omszonych, starych i suchych drągów. Za posłanie służy mu mech i rozmaity liść uzbierany. Przez całą zimę śpi bez pożywienia, zwinięty w kłębek, dopiero z wiosną budzi się i na żer wychodzi. Schwytany, bardzo łatwo się oswaja i do ludzi przyzwyczaja, i jest tem więcéj pożądanym, iż tępi robactwo, a przedewszystkiem myszy.

Napadnięty przez lisa lub psy, zwija się téj tropy, prze[illegible] co podniesione kolce tem ostrzéj sterczą i najzuchwal[illegible] napastnika od dotknięcia się go kłami odstręczają.

Jakżeż w obec tego nie wielbić wszechmocy [illegible]

87. Jeż i lis.

1. Spotkawszy jeża lis, tak go zagadnął: „Powiedz mi, przyjacielu! co też robisz, gdy cię psy opadną?“ „Mam na to tylko jeden jedyny sposób,“ odrzekł skromnie jeż. „Jakto! jeden tylko! to czyste żarty,“ fuknął lis nadęty. „Istotnie tylko jeden,“ powtórzył jeż z pokorą. „Żal mi ciebie, bracie,“ rzekł lis zarozumiale, „gdyż ja ich mam cały zasób, tak że biedne psiska rady zemną dać sobie nie mogą.“ Nie dokończył śmiałek, gdyż straszne wycie z wszech stron się rozległo, i sfora psów, wypadłszy z lasu, z wściekłością zwróciła się ku rozmawiającym.

2. Jeż ukrył się w poblizkim krzaku; skoczyło za nim nadbiegłe psisko, nagle przecież cofnęło się. I podczas gdy jeż, zwinięty w kłębek, spokojnie patrzał na napady przeciwnika, pies rozwścieklony, nadbiegiwał doń z téj i owéj strony, ale za każdym zamachem cofać się musiał, skowycząc żałośnie od ran, jakie mu kolce jeża zadawały. Znudzony wreszcie bezskutecznem nacieraniem na tak uzbrojonego wroga, pies pobiegł za resztą sfory, która za lisem w najlepsze gonitwę rozpoczęła.

3. Tymczasem lis w obec tak licznego wroga wszystkich swoich począł używać środków i forteli. Poczyna biedz, co sił starczy, psy za nim; nagle zbacza, psy przebiegają; na nowo pędzi, psy za nim w całym biegu; zwraca w bok, zmienia bieg, a psiska rozszalałe pędzą daléj, niepostrzegłszy lisa zwrotu. Im przecież większe robią obroty, tym większa ogarnia je wściekłość. Wreszcie, rozbiegłszy się, wielkim kołem otaczają lisa, a zamknąwszy mu wszelką do ucieczki drogę, porywają go i w kawałki rozszarpują.

4. Patrząc na to skulony jeż, pomyślał sobie: „Nie żyjesz, biedny lisie, ale przynajmniéj zostawiłeś drugim tę błogą naukę, że lepszy jeden pewny, obronny środek, niźli tuziny niepewnych.“ I jeż miał słuszność, bo i między ludźmi nie inaczéj się dzieje. Niejeden się dziesięciu chwyta rzemiosł i różnych próbuje sposobów zarobku, ale żadnego się nie douczy. To też, nie znając żadnego dokładnie, popada w biedę. Czego się więc uczysz, wyucz się doskonale, abyś, chwytając po troszę z tego i owego, nie stał się niedołęgą niedowarzonym i, nie mogąc sobie dać rady w życiu, nie zginął marnie w nędzy i rozpaczy!

88. O zatrudnieniach rolnika. — Pług.

rolniku powiedzieć można, że bezustannie pracuje. przecież jest w pewnych czasach większa, w innych

mniejsza. Największą jest praca rolnika w czasie uprawy pod siew i w czasie żniwa.

Siew przypada na jesień i na wiosnę. Jesienią uprawia rolnik rolą pod oziminę, t. j. na żyto i pszenicę. Wybiera do tego rolą najodpowiedniejszą. Następnie wywozi na pole nawóz z budynków i podwórza, rozrzuca go czyli rozdrabnia i takowy zaoruje.

2. Rolnik orze rolą pługiem. Narzędzie to spoczywa na dwóch kółkach, tylną częścią dotykając ziemi. Główną część pługa stanowi lemiesz czyli nóż, osadzony w tylnéj części, położony ukośnie, w kształcie żelaznéj łopaty. Zadaniem jego, wzruszać i zgłębiać ziemię. Pług ciągną w roli konie lub woły, któremi kieruje sam oracz, trzymając u zakończenia w górze dwie rączki, czepigami zwane. Czepigi te ważną odgrywają rolę przy orce, gdyż do nich przymocowany jest lemiesz. Kierowane więc ręką oracza, nadawają równy ruch całemu pługowi, przez co też równe wyorywują się skiby. Mamy rozmaite role, jedne są piaszczyste czyli lekkie, inne znów gliniaste czyli ciężkie.

89. O dziadku ślepym.

1. Kiedy wśród skwarnego lata wszyscy niemal ludzie opuścili wioskę, do polnych udawszy się zajęć, pozostała tylko skromna gromadka dziatek pod cieniem stodoły, wesołéj oddana zabawie. Wtem zdala, wiekiem pochylony, ukazał się staruszek, stukający przed sobą kijem. Przy starości bowiem i niedostatku najcięższe dotknęło go jeszcze kalectwo, bo utrata wzroku. To też idąc, stuka kijem, pewnéj szukając drogi, a ciężkie westchnienie co chwila z serca się dobywa.

2. Wtem usłyszał głos bawiących się dzieci: „Dzieci moje!“ zawołał, „wskażcie mi źródło lub studnią, abym zagasił straszliwe pragnienie i pokrzepił zemdlałe siły; bo już daleką w tym skwarze odbyłem drogę, tak stary i do tego niewidomy. Za to prosić będę Boga, aby wam we wszystkiem błogosławił. Natychmiast podbiegł doń Józio, najstarszy z bawiących się dzieci, a ująwszy go za rękę, zaprowadził pod chałupę i na ławce usadził. Sam zaś czemprędzéj pobiegł do chaty, a w czyste naczynie nabrawszy wody, podał biednemu kalece. Następnie orzeźwionego starca wyprowadził na drogę i mile pożegnał. I błogosławił starzec Józiowi, który już w niemowlęctwie tak dobrze wiedział, że „pragnącego napoić, sam Pan Jezus nakazuje.“

90. Radło.

Rola lekka mniejszéj uprawy wymaga; jednorazowa orka wystarcza. Ziemię ciężką należy nadto zorać na poprzecz, do czego się nowego narzędzia gospodarczego, nazwanego radłem, używa.

Radło bardzo jest do pługa podobne; służy głównie do rozbijania grup, które się przez suszę tworzą, z głęboko przy pierwszéj orce wyrzuconéj ziemi. Rola zanieczyszczona przyprowadza się do pory przez orkę, która zielsko, z korzeniem wyrwane, na wierzch wydobywa. Zielsko to uprząta z pola brona.

91. Brona. — Siewniki.

1. Brona jest narzędziem rolniczém, złożoném z mocnych drążków, w formie kraty z sobą spojonych, w których spojni u spodu umieszczone żelazne kolce czyli zęby. Broną powłóczy się już zoraną rolą, przez co się zielsko do reszty wyrywa i zabiera, a drobniejsze grupki ziemi zupełnie rozbija.

Tak wyczyszczoną i uprawioną rolą obsiewa rolnik w ten sposób, iż, nabrawszy pewną ilość zboża do siewu przygotowanego w płachtę, którą w sposób odpowiedni przewiązaną na siebie bierze, rzuca takowe ręką czyli garścią, na to bacząc, aby ani za gęsto, ani za rzadko nie padało.

2. Dzisiaj używają do siewu, zwłaszcza w wielkich gospodarstwach, tak zwanych siewników.

Sąto skrzynie podłużne, na dwóch kołach położone, pełne drobnych otworów, które za pomocą pewnego przyrządu się zasuwają. Takowe, napełnione zbożem, ciągną konie po uprawnéj roli, a siewca, uchylając zasówki, wypuszcza zboże, które w równych wysypuje się odstępach. Siew ten trzeba zawlec bronami, aby go chociaż lekką warstwą ziemi pokryć.

Ozimina wschodzi zwykle przed zimą, najważniejszą przecież dla rolnika jest w czasie wiosny, zwłaszcza gdy przez zimę śniegiem była pokrytą. Na wiosnę rozpoczyna się praca około siewów jarzyny. Sieje się: jęczmień, owies, proso, groch; sadzi się: kartofle, kapustę i inne rośliny warzywne i pastewne.

92. Obuwie.

1. Biedny Menrad pasał kozy, a zasługi sieroty tak były skromne, że o zakupieniu obuwia mowy być nie mogło. Już było późno w jesieni, powietrze zimne i dżdżyste, a biedny chłopiec przy trzodzie drżał cały, bose tylko mając nogi. Wtem z poza drzewa wychylił się człowiek silny i barczysty, znany w całéj okolicy, że już kilkakrotnie za

kradzież był karany. Przystąpiwszy do biednego chłopczyny, jął mu przedstawiać, jak źle robi, że za mizerną płacę tak trudnéj podjął się służby.

„Wiesz co, chłopczyno!“ szerzył się hultaj, „porzuć trzodę, w mojéj służbie i bogaty ubiór i wygodne czeka cię obuwie; czegóż tu zimno masz cierpieć, gdy u mnie w zbytku żyć sobie możesz? Namyśl się Menradku!“

2. „Nigdy się na to nie zgodzę,“ odpowiedziała skromnie sierota. „Miléj mi głodno i chłodno żyć z czystém sumieniem, niźli z piętnem zbrodniarza rozpościerać się w wygodach. Czyż Bóg wszechpotężny i najskrytszéj zbrodni na jaw nie dobędzie? Czyliżeś sam tego na sobie nie doświadczył, jak ręka Boża zbrodniarza dosięga? Stokroć lepiéj, zdaniem mojém, w błocie zwalać nogę bez obuwia, niźli, pyszne mając obuwie, plamić ręce w kałuży zbrodni i występku.“

93. O zatrudnieniach rolnika.

1. Ale i po ukończonym siewie wiosennym, aż do żniwa, nie może rolnik bezczynnym pozostać. Kartofle zarastają chwastem; trzeba je raz jeden i drugi obradlić. W ogrodzie i na roli przy okopowiźnie trzeba zielsko wyrywać i wypleć, a co najważniejsza, zająć się sianożęciem. Zboże w czasie porostu wielu podlega wypadkom. I tak, gdy kwitnie, jedno zimno zważyć i zabić je może tak, iż czcze kłosy do gumna się bierze. Gdy jest na wykłoszeniu i dojrzewa, dotkliwie nań działa powietrze słotne, a jeżeli słota, z ciepłem połączona, zbyt długo trwa, zboże na pniu gnije i porasta.

2. Czasem najlepsze zboże grad w niwecz obraca, a rdza i drobniutkie owady cały plon pustoszą. A cóż mówić o szarańczy, która w kilku chwilach prawie całe pola, okryte zbożem, w pustynię zamienia. Żyto dojrzewa względnie w połowie lipca, a gdy źdźbło żółknąć a ziarno twardnąć zaczyna, rozpoczynają się żniwa.

Chwila to dla rolnika najprzyjemniejsza, bo przynosi mu plon tak mozolnéj pracy całorocznéj. To też ochoczo spieszy wszystko w pole, co zdrowe i zdolne do pracy. Chociaż upał szalony a słońce prawie żywcem pali, żniwiarz nie zraża się w pracy, rączo i żwawo zwija sie każdy, a wesoła pieśń żniwiarzy głośno się rozlega.

94. Bez Boga nie masz broga.

Samo nazwisko dowodzi,
Że zboże z Boga pochodzi;
Ten więc je tylko w bróg złoży,
Nad kim spoczywa wzgląd Boży;

Człek sieje, orze, zabiega,
Lecz plon na Bogu polega
On zsyła deszcze i grady
I inne środki zagłady.
Więc, chcąc się doczekać chleba,
Z Bogiem pracować potrzeba;
Bez niego nawet przy pracy
Nie będziem mieli kołaczy.

95. Bławatki.

„Ach! żebyto zagony bławatkami samemi były zasiane!“ wołały na przemian Basia i Józia, idąc z matką przez pole, kłoszącém się żytem okryte. „Jakbyto przedziwnie było, jakiebyśmy bogate miały wieńce! a tak mały tylko uzbierałyśmy pęczek, bławatków trochę, a tych utrapionych kłosów tyle!“ — „Dzieci! dzieci!“ odpowiedziała im matka, „jakże płoche to wasze żądanie! czy nie wiecie, że nie te kwiaty, z których nie ma użytku, ale kłosy celem są wszystkich rolnika zabiegów?“ — Pole do życia przyrównać można, bławatki do zabaw i igraszek, kłosy do starania i pracy. Ktoby zabawom i igraszkom dni swoje poświęcał, byłby podobny temu, któryby wszystkie zagony bławatkami zasiał. Czas jaki zdawałby się widok powabny i wesoły, ale w chwili żniwa nicby do zebrania nie miał.

96. O zatrudnieniach rolnika.

1. Po ukończoném żniwie wiją żniwiarze wieńce z kłosów rozmaitego zboża pożętego, potem niosą je z pieśnią w dom gospodarzowi, za co im tenże wyprawia huczną zabawę, u nas wieńcem zwaną. Głównem narzędziem żniwném jest u nas sierp i kosa. Sierp jestto nóż żelazny, zakrzywiony w półksiężyc, po wklęsłéj stronie ostry; osadzony na drobnéj rączce drewnianéj. Sierpem zżynają tylko zboże wyborowe jak pszenicę, i to przy samém ziemi, aby się słoma jak najdłuższa w dom dostała, a sprzęt, w piękny snop ujęty, lepszym był do młotu. Inne zboża koszą się kosą.

2. Jestto coś w rodzaju szabli, na końcu długiego drąga ukośnie umieszczonéj. Przy kosie umieszczone grabki wygięte (u nas graty zwane), któremi kośnik, skoszone zboże porządnie zagarnia i układa. Przy używaniu kosy potrzeba wielkiéj wprawy.

W najnowszym czasie zaczynają używać żniwiarek, t. j. narzędzi, zaopatrzonych w kosy, któremi w krótkim czasie całe obławy zboża położyć można. Świeżo zżęte lub skoszone zboże musi przez pewien czas leżeć na pokosach i schnąć. Pokosy te należy często przewracać, a gdy dostatecznie wyschną, wiążą się z nich snopy i ustawiają w kupki.

3. Piękna pogoda w czasie żniwa bardzo potrzebna. Podczas słoty bowiem nie można zboża sprzątać, najsmutniéj zaś, gdy ciągłe deszcze trafią na świeże pokosy. W kilka dni bowiem ziarno zaczyna kiełkować, t. j. wypuszczać kiełki czyli korzonki, i zboże takie zowie się porosłe.

Z porosłego zboża mąka wiele gorsza, niż z zdrowego. Snopy należy się stawiać kłosem do góry, aby w razie deszczu głównie ziarno ratować, które, ulegając w górze większemu wpływowi przewiewu, w ten sposób prędzéj usycha i od zniszczenia się chroni. Zboże zwozi się z pola na drabiastych wozach, na które się snopy wysoko układają, i tak do gumien czyli stodół przywożą. Gdzie gumna do tyla zapełnione, iż miejsca dla zboża nie ma, tam ustawiają ze zboża stogi, inaczéj stertami zwane. Sterty czyli stogi poszywają się słomą jakoby dachem, aby zboże w nich nie zamokło, a tém samém nie porosło.

97. Pięciomarkówka.

1. W domu poczciwego kmiecia Dolaty służył za parobka chłopak dziewiętnastoletni, dobry wprawdzie i posłuszny, ale tak popędliwy, że za lada drobnostkę najstraszliwsze miotał przekleństwa i obelgi.

Aby go od tak brzydkiego odzwyczaić nałogu, zaczął mu pobożny gospodarz łagodnie przedstawiać, że przecież przez wzgląd na samego Boga i obecność Jego podobnych złorzeczeń zaniechać powinien. „Alboż to możebnem," odpowiadał zwykle porywczy Maciéj, „kiedy mnie codziennie i ludzie i zwierzęta drażnią!"

2. Dolata postanowił przeto innego chwycić się sposobu. Wyciągnąwszy nową błyszczącą pięciomarkówkę, zaczął się z wolna do siedzącego przy śniadaniu zbliżać Macieja, i, ukazując ją zdala: „Macieju! będzie twoją," zawołał nagle, „jeżeli przez dzień cały ani razu nie zaklniesz."

„Myślę, że tego dokażę," odrzekł chciwy na grosz Maciéj. Słysząc to inni słudzy, postanowili sobie, czyto zazdrością, czy też inném uczuciem wiedzeni, wszelkich użyć sposobów, aby mu próbę tę, ile się da, utrudnić, jeżeli nie całkiem uniemożebnić.

3. Przez cały dzień przeto zaczepiali go, to zagadując słowem drażliwém, to znów w zwykłych jego zajęciach różne wyprawiając psoty. — Maciéj przecież, lubo ciężką z sobą toczył walkę, zniósł wszystko w milczeniu. Pod wieczór przeto odebrał obiecaną monetę.

Dolata atoli przy wręczeniu mu takowéj nie pominął słowa życzliwéj nauki: „Macieju!" odezwał się poważnie,

„dla mizernych pięciu marek umiałeś zapanować nad zapalczywością twoją. Czyż cię nie wstyd, że dla miłości Boga, który cię codziennie tak hojnie wszystkiém obdarza, nie umiałeś do podobnéj wznieść się ofiary? Czyż więc grosz wyżéj jak Boga cenisz?“ Zawstydzony Maciéj inne odtąd wieść zaczął życie i doprowadził do tego, że go za wzór łagodności i cierpliwości stawiano.

98. O zatrudnieniach rolnika.

1. Zimą czeka rolnika praca innego rodzaju. Młóci zboże w stodole cepami, ziarno ogarnia z plew przez wianie, a słomę wymłóconą wiąże powrósłem i układa w sąsiekach. Do młócenia zboża używają także młockarni, prowadzonych końmi, lub parą pędzonych.

Bardzo ważną i pożyteczną gałęzią gospodarczą jest chów inwentarza. Gospodarz odnosi z tego niezmierne korzyści. I tak konie służą mu do jazdy, wołami orze, a gdy podstarzeją, wyprowadza na sprzedaż. Z krowy ma mleko, z owiec wełnę, a z wszystkich wyborny nawóz, tak w gospodarstwie niezbędny.

2. Całą zimę poświęca rolnik główną pracę i uwagę inwentarzowi; trzyma go w ciepłych oborach i stajniach, karmi słomą, sieczką i ziarnem, a z wiosną wypuszcza w pole na pastwisko.

Rolnik skazany na ciężką pracę, ale też za to nikt tyle nie doznaje rozkoszy, ile on, gdy widzi łany swoje obfitą okryte zielenią, rokującą w czasie żniwa zbiór bogaty.

Gospodarz winien wiele posiadać nauki. Rolnik z odpowiedniém wykształceniem umie w rozmaity sposób wydobywać z ziemi jak najwięcéj zysku, chroniąc ją przytem od zniszczenia i wyjałowienia. Zmienia często siew i sprowadza sztuczne nawozy. Zaprowadza płodozmian, t. j. wie, jakie ziarno czyli jaki gatunek zboża po drugim siać należy.

Z tego nowy dla nas dowód, jakto każdemu nauka jest potrzebna, gdyż przez nią zdobywają się jak największe bogactwa i skarby.

99. Błogosław, Boże!

Błogosław, Boże, rolnika dłoni,
Nie dopuść nigdy nań głodu.
Gdy sieje, niech mu skowronek dzwoni;
Gdy zbiera, użycz mu chłodu.
Błogosław ludziom, którzy Twą wolę
Spełniają w bratniej miłości,
Jasną im ciszą opromień dolę,
Twój anioł niech u nich gości.

100. Kto na wiosnę nie sieje, ten plonu nie zbiera w jesieni.

1. W pewnéj wsi mieszkało dwóch gospodarzy, z których jeden był pilnym i pracowitym, drugi zaś leniwym i opieszałym. To też, gdy śnieg na polach stopniał, widziano pierwszego pilnie rolą swoję uprawiającego, podczas gdy drugi z dnia na dzień uprawę ziemi do późniejszego odkładał czasu. Dlatego też latem pola pilnego pokryte były bogatym plonem, który ochoczo sprzątano; pola zaś drugiego, stósownie do uprawy, więcéj chwastu niż zboża wydawały. Pilny zatem, z korzyścią używając czasu podczas żniw, sowitą odbierał nagrodę, podczas gdy sąsiad jego na coraz większą narażony był szkodę.

2. W tejże saméj wsi żyło razem dwóch chłopców. Jeden z nich był pilnym, korzystał z młodości, bogacił nauką wiedzę swoję i wyszedł na rozsądnego i użytecznego człowieka. Drugi zaś trwonił młodość na rzeczach marnych, nie uczył się niczego i, jak przewidzieć było można, w dojrzałym wieku nieszczęśliwie mu się powodziło. Ale rolnik stratę, przez złą uprawę roli poniesioną, może jeszcze kiedyś przez pilność powetować; młodość zaś, lekkomyślnie strawiona, nigdy nie powróci i niczem nie da się wynagrodzić. Każdy więc szczęścia, lub nieszczęścia swego sam jest sprawcą.

101. Dwaj robotnicy.

1. Pewien robotnik, zajęty przy budowli domu znoszeniem kamieni, natrafił pomiędzy innemi na kamień niezmiernéj wielkości, który także przeniesionym być musiał. Zamiast się z nim od razu uskromić, usuwał go ciągle na bok, lżejsze najprzód wyszukując. Trapiła go atoli nieustanna myśl, że i ten wielki kamień trzeba będzie ostatecznie przenieść. Wziął się też w końcu do niego, ale uczynił to z wielką niechęcią.

2. Inny znów robotnik inaczéj sobie postąpił przy podobnéj pracy. Ten wyszukał zaraz największy kamień, a wiedząc dobrze, że go ta praca nie minie, przeniósł go wesoło, nie bacząc na to, że mu pot z czoła wyciskał; owszem cieszył się z ułatwienia sobie dalszéj pracy. Ochoczo zaś resztę mniejszych poprzenosił kamieni, przezwyciężywszy zaraz z początku najtrudniejsze zadanie.

Którego z tych dwóch robotników chciałybyście, kochane dziatki, naśladować? czy pierwszego, który najcięższą pracę na koniec odłożył, czy też drugiego, który od najcięższéj zaczął?

102. Zachęcenie do pracy.

1. Wszystko do celu dąży na świecie
Drogą, przed wieki wskazaną:
Wiosna po zimie, jesień po lecie
Stałą powraca przemianą.
Bracia! Bracia! Bracia! zamiarem życia jest praca.

2. Patrz, oto pszczoła z łąki dalekiéj
Spieszy do swojéj rodziny,
Małe z kwiateczków soku odrobiny
Niesie do wspólnéj pasieki.
Bracia! Bracia! Bracia! zamiarem życia jest praca.

3. Patrz, oto mrówki, pilne roboty,
Żywność składają na słoty;
Bracia, pracujmy, starość nas czeka!
Starość jest zimą człowieka.
Bracia! Bracia! Bracia! zamiarem życia jest praca,
Praca nas tylko zdobi, zbogaca.

103. Nierozważny pospiech.

Razu pewnego szedł Ezop do poblizkiego miasteczka. Na kamienistéj i wybojami poprzerzynanéj drodze dojechał go woźnica, który, zacinając niemiłosiernie konie, znaglał je do prędkiego biegu. „Powiedzcie mi,“ zapytał się w przejeździe, „czy przed wieczorem zdążę do miasta?“ „I owszem, jeżeli wolno pojedziecie,“ odpowiedział Ezop. „To jakiś niespełna rozumu człowiek,“ pomyślał sobie woźnica i daléj począł smagać konie. Gdy pod wieczór Ezop wracał do domu, zastał woźnicę w największym kłopocie jeszcze na téj saméj drodze, gdyż przy szalonéj jeździe po nierównéj drodze złamało się koło. Niemogąc zatem jechać daléj, zmuszony był, przepędzić noc pod gołém niebem. „Czyż wam nie powiedziałem,“ zagadnął go Ezop, „że wolno jechać musicie, jeżeli jeszcze przed wieczorem do miasta się dostać chcecie?“

104. Zgoda buduje, niezgoda ruinuje.

Ojciec jeden miał kilkoro dzieci. Widząc się blizkim śmierci, wezwał wszystkie do siebie, a wziąwszy kilka prętów, związał je w jeden pęczek i podał starszemu do złamania. Ten, choć wytężył wszystkie swe siły, dokonać tego nie mógł. Podał go więc drugiemu, ten trzeciemu i tak daléj; ale żaden nie złamał. Potem starzec, rozwiązawszy pęczek, dał każdemu po jednym pręcie i kazał złamać. Co gdy z łatwością wykonali, rzekł do nich: „Moje dzieci! bierzcie ztąd przykład; dopóki po mojéj śmierci będziecie zgodni i w jedności, dopóty nic was pokonać nie zdoła; ale, jak tylko się poróżnicie i rozdwoicie, najmniejsza siła zdolna

was zwyciężyć.“ — Kochane dziatki! zachowajcie to przystósowanie w sercach waszych i czyńcie każde, ile w jego siłach, abyście żyły w jedności.

105. Błękit nieba i obłoki.

Powróciwszy w niedzielę z kościoła, usiadł sobie Bartłomiéj pod wystawą domu na ławce i dumał. Niezadługo przybiegł do niego Ignaś, najmłodszy syn jego, i rzekł: „Ojcze! przypatrz się tylko, jakieto czarne chmury nadchodzą; nie cierpię ich, bo zakrywają piękne, błękitne niebo, na które z upodobaniem spoglądam.“ „Moje dziecię!“ odpowiedział mu ojciec, „nie przeczę ci, że przecudny błękit niebios sprawia oczom naszym przyjemność, ale za to te szare obłoki, na które się gniewasz, sprowadzają na ziemię błogosławieństwo Boże; bo z nich pada deszcz, bez którego nie mielibyśmy chleba.“

106. Piękny cały świat.

1. Piękny jest ten gaj,
Piękna jezior toń,
Piękny świeży maj,
Co roznosi woń.

2. Piękny jasny dzień,
Co blask złoty śle,
Piękny nocy cień
Na błękitów tle.

3. Piękny cały świat,
Piękny wzdłuż i wszerz,
Piękny każdy kwiat,
Każdy ptak i zwierz.

4. Piękny słońca wschód
I rumieniec zórz,
Świat, jak jeden cud,
Piękny wszerz i wzdłuż.

107. Miłość bliźniego.

Uboga dziewczyna, zostająca w służbie u państwa Królewskich, zachorowała ciężko na nerwową febrę. Piętnastoletnia córka państwa Królewskich prosiła usilnie rodziców, by chorą w domu zatrzymali, oświadczając, iż ją w pracy zastąpi i w chorobie pielęgnować będzie. Chętnie na tę prośbę zezwolili rodzice, a poczciwa córka spełniła ochoczo przyrzeczenie swoje, pielęgnując chorą troskliwie i czytając jéj ustępy z książek religijnych. Wkrótce też służąca ozdrowiała, ale troskliwa jéj opiekunka w niespełna dziewięć dni na tę samą chorobę umarła. Ta piękna śmierć zdawała się być jakoby nagrodą Boską, bo to była śmierć, poniesiona z poświęcenia dla bliźnich.

108. Wschód słońca.

Mały Adaś, będąc śpiochem zawołanym, nie widział był jeszcze nigdy wschodzącego słońca. W dzień Nowego Roku wstał przededniem, a idąc z matką do kościoła, ujrzał w całym blasku wspaniałe zjawisko natury. Kiedy zaczął uwiel-

biać piękność i przymioty słońca, powiedziała mu matka: „A wiesz, Adasiu, że ty do niego podobnym być możesz?“ „A to jakim sposobem?“ zapytał się chłopczyk zdziwiony. „Wszak słońce dobrze czyni, oświeca, rozwesela ziemię; takie jego przeznaczenie. Podobném jest, choć w inném znaczeniu, powołanie człowieka. Ucz się! bądź dobry! braciom życzliwy! pracuj! a tak samo jak słońce spełnisz wolę Tego, który i ciebie i słońce stworzył.“

109. Nasz domek.

1. Zajrzyj, słońce, w domek nasz,
Tu prześliczny widok masz;
Tu wesołe, hoże dziatki
Obok dobréj, tkliwéj matki.
2. Zajrzyj, słońce, w domek nasz,
Tu rozkoszny widok masz;
Tu dwa serca połączone,
Mąż nad życie kocha żonę,
A tym mężem ojciec nasz;
Czyż nie miły widok masz?
3. W pracy żyje zgodna para,
O dziateczek byt się stara;
Zajrzyj, słońce, w domek nasz,
A świadectwo chlubne dasz.
4. Rzućże promyk na tę chatkę,
Boże, chowaj ojca, matkę,
Niech do późnych żyją lat,
Niech im kwitnie życia kwiat!

110. Powinność.

1. Dwóch podróżnych razem odbywało podróż. Pewnego dnia, gdy dla wypoczynku zaszli do gospody, stojącéj pode wsią, usłyszeli nagle bicie w dzwony na gwałt. Wnet się rozległ po całéj wsi okrzyk: gore! Jeden z podróżnych, aczkolwiek długą drogą bardzo zmęczony, zerwał się na równe drogi, odrzucił tłumoczek i chciał biedz na ratunek. Wstrzymał go towarzysz, mówiąc: „Po co czas tracić? obejdzie się tam bez nas! wreszcie, co nas obchodzą ludzie, których nie znamy?“ Ale zacny młodzieniec nie zważał na słowa przyjaciela, poskoczył do palącego się domu; towarzysz szedł za nim z daleka.

2. Przed gorejącym budynkiem stała nieszczęśliwa matka, która, załamując ręce, wołała żałośnie: „Dzieci, moje dzieci w płomieniach!“ Słysząc to podróżny, rzucił się bez namysłu między palące się belki, i wnet go płomień ogarnął. „Zginął!“ wołali obok stojący. Lecz w téj chwili ukazuje się w oknie odważny młodzieniec z dwojgiem małych dzieci na ręku, wybija szyby, wyłamuje okno, i już na ziemi. Uszczęśliwiona matka upadła mu do nóg, dziękując za ocalenie

dzieci, ale on, w milczeniu ją podniósłszy, niepostrzeżenie się oddalił.

3. Tymczasem dom cały runął i zamienił się w stós gruzów. Gdy szlachetny młodzieniec wracał do gospody, zbliżył się do niego towarzysz, który zdala obojętnie się wszystkiemu przypatrywał, i rzekł: „Patrz, cóżeś zrobił? Powalałeś sobie włos twój piękny, suknie popaliłeś i o mało życia nie straciłeś.“ „Ale dopełniłem świętéj powinności,“ odrzekł młodzieniec, „a to najważniejsze.“

111. Prawdziwe bogactwo.

1. Młody pewien pasterz, ujrzawszy swego dawnego nauczyciela, którego od dziecka kochał i szanował, serdecznie się ucieszył. Kiedy przecież, wzruszony temi objawami radości, starzec o powodzenie zapytał, posmutniał młodzieniec. „Nie mam szczęścia,“ odezwał się prawie z łzą w oku. „Rówiennicy moi szkolni opływają w dostatki i bogactwa, a u mnie biedaka ta pusta chatka, i to jeszcze po rodzicach odziedziczony spadek, całe stanowi mienie.“

Poważny starzec, zmierzywszy go wzrokiem, w którym się szlachetne malowało oburzenie: „Jakto!“ zawołał, „ty się biednym być mienisz, kiedy na twarzy twojéj najczerstwiejsze maluje się zdrowie?

2. Patrz na rękę twoją silną, zdrową i do każdéj pracy zdolną i powiedz, czyż za tysiące marek pozwoliłbyś ją sobie odjąć? Spojrzyj na mnie i powiedz, za jaką cenę pozwoliłbyś sobie wyłupić to oko, którém tak swobodnie spoglądasz na ten śliczny świat Boży? A ten słuch twój zdrowy i bystry, którym przyjmujesz do duszy rozkoszne dźwięki i głosy przyjaźni i śpiewu ptasząt, czy oddałbyś za skarby wszystkich królów i książąt?“

„Pewno, że nie,“ odrzekł zawstydzony młodzieniec. „Poznaj ztąd synu! jak niesłuszną była skarga twoja, gdyś z ręki Boga odebrał dobra i skarby, wyższe nad złoto i srebro. Umiéj ich tylko mądrze i dobrze używać, a pewno znajdziesz szczęście i rozkosz prawdziwą.“

112. Gdzie szukać szczęścia.

Nie szukajmy wśród marzenia
Szczęścia, co się stokroć zmienia,
Jak cień własny nas uwodzi,
Gdy go gonim, to uchodzi!
Między swemi
W swojej ziemi
Żyjmy zgodnie
I swobodnie!
Tylko miłość, stałość cnoty
Mogą wrócić nam wiek złoty

113. O zatrudnieniach rzemieślników. — Stolarz.

Stolarz robi główne sprzęty, których używamy w życiu domowém. Materyałem jego jest drzewo, z którego wyrabia łóżka i szafy, stoły i stołki, komody i biórka do pisania. Kawały drzewa i deski przerzyna wedle potrzeby piłką i wygładza heblem. Dziury wierci jużto większym, jużto mniejszym świdrem. Oprócz wymienionych narzędzi, t. j. piłki i świdra, używa przy swéj pracy siekiery, dłóta i młotka. Jeżeli sprzęt ma być okazalszy, jak n. p. biórko, szafa, łóżko, wtedy stolarz wygładzone deski spaja ze sobą, skleja gorącym klejem stolarskim i ścieśnia śrubami tak długo, aż kléj zaschnie. Potem okleja mebel cieniutkiemi deszczułkami i gładko poliuruje, przez co mebel staje się gładkim i błyszczącym. Budynki stawia cieśla. Sprzęty gospodarskie jak wozy, pługi, radła, brony i t. d., wyrabia kołodziéj.

114. Zły nabytek nie idzie na pożytek.

Nie masz gorszego i fałszywszego zysku, jak i jeden fenyg w niepoczciwy sposób nabyty. Nietylko bowiem prędko opuszcza swego dotychczasowego pana, lecz nadto pociąga za sobą utratę niejednéj uczciwie zaoszczędzonéj marki. Jak się to dzieje, zaraz wam opowiem. Szczęście czy nieszczęście, życie czy śmierć, ubóstwo czy majątek: wszystko to pochodzi od Boga; daremnemi więc zabiegi tych, którym Bóg, najświętsza Istota, błogosławieństwa swego odmawia.

115. Wieśniak.

1. Biedny wieśniak, rozliczne wytrwawszy przypadki,
Rzekł: „Jabym tylko pragnął lichéj jakiéj chatki.“
Spotkały go te dary.
Nasz wieśniak już szczęśliwy, któż bardziéj być może?
Wkrótce mu kradną owcę. „Wola Twoja, Boże!
Mam jeszcze,“ mówił, „chatkę, kobyłę i krowę.“
Ale nieszczęście spotyka go nowe:
Ginie krówka i pada klaczka wynędzniała,
Lepianka tylko została.
2. Ten, co próżno za szczęściem od tak dawna gonił,
Łzy nie uronił.
Raz z rana niespodzianie wchodzi podstarości
I w imieniu dziedzica żąda zaległości.
Odwieczne wspomina długi,
Nawet każe mu płacić, co był winien drugi,
Jakieś tam czynsze, daniny, podatki,
A że nie miał pieniędzy, wypędzon był z chatki.
3. Płaczą dobrzy sąsiedzi nad losem sąsiada.
„Nie!“ rzecze, „ten nie zginął, kto zdrowie posiada;
Bądźcie o mnie spokojni, mam jeszcze dość siły,
Ot', pożyczcie mi tylko siekiery i piły.“

Poszedł więc na zarobek do poblizkiéj wioski,
Pracował i oszczędzał, przy pomocy Boskiéj
Niezadługo założył gospodarstwo nowe;
Znowu ma owcę, konia, chałupkę i krowę.

116. Kowal.

Pracownia kowala nazywa się kuźnią. Czem dla stolarza, cieśli i kołodzieja drzewo, tem dla kowala żelazo. W kuźni niezbędném jest ognisko, na którém ciągle rozdmuchiwany płomień kowalowi dzielne oddaje usługi. Kowal tylko rozpalonego używać może żelaza. Z takiego żelaza, ujętego w kleszcze, wyrabia kowal na kowadle rozmaite sprzęty, przeważnie gospodarskie. Kowal okuwa wozy, robi pługi, żelazne brony, siekiery i t. d. Delikatniejsze rzeczy, jak n. p. zamki, klucze, obicia do drzwi mieszkalnych i do okien, wyrabia ślósarz również ze żelaza.

117. Zwada.

Kiedy pewnego razu w dosyć znaczném towarzystwie pomiędzy dwoma ludźmi przyszło do zwady i cierpkich, gorszących wymówek, zaczęli dobrze myślący towarzysze zabawy łagodzić powaśnionych. Jeden ustąpił, ale drugi, tem gwałtowniéj rozwścieklony, zaczął go jeszcze wiecéj przeklinać i wyzywać. Rozsądniejszy, który był ustąpił, zaczął już tego żałować, sądząc, iż krok jego poczytają za tchórzostwo, i że tym sposobem na tem większe obelgi przeciwnika się narazi. Odgadł widocznie myśli te Bogumił, przyjaciel jego, gdy w takie do niego odezwał się słowa: „Przyjacielu! gdybyś, wchodząc na górę, zobaczył toczący się na ciebie wielki kamień, czybyś także uważał za rzecz haniebną, usunąć się na bok, by mu wolny bieg pozostawić?“ „Z pewnością, że nie!“ „A cóż w tem hańbiącego, że ustąpisz człowiekowi, trunkiem i gniewem wzburzonemu, który, ochłonąwszy, z pewnością tego żałować będzie? Kto sam siebie potrafi przezwyciężyć, ten się wywyższa, kogo zaś żądze przezwyciężą, ten upada.“

119. Mularz i Malarz.

Domy, w których mieszkamy, niemniéj jako i budynki gospodarskie, mury, mosty z kamieni i cegły stawia mularz. Mularz pracuje od wiosny do późnéj jesieni; zimą pracować nie może, gdyż rozrobione wodą wapno i glina wnetby zamarzły, a oprócz tego budynki, zimą stawiane, nie są trwałe i zdrowe. Mury budynków obrzuca mularz zewnątrz tak jak

i wewnątrz gliną, wygładza, a gdy wyschną, bieli wapnem, w wodzie rozrzedzoném. Jeżeli ściany mieszkań mają być malowane, a nie bielone, wtedy wzywają malarza, który takowe farbami różnemi zdobi.

119. Pieśń mularza.

1. Chociaż ciężki chleb mularza,
Kocham ja mój stan,
Zimą bieda mi zagraża,
Alem z wiosną pan.
Owoc pracy méj nie błahy,
Domy Boże, świetne gmachy,
Byle piękny plan.

2. Cegieł! wapna! żwawo dzieci,
Nie marnujcie dnia!
Póki słońce grzeje, świeci,
Póki ciepło trwa.
Przyjdzie po niem mroźna zima;
Młoty, kielnie, piony wstrzymaj;
Zrobmyż, co się da.

3. Założone fundamenta.
Mury biegną w wyż,
Wznosze się, budowo święta.
Skroń ku niebu zbliż.
Nim spoczniemy utrudzeni,
Szczyt kościoła opromieni
Zbawiciela krzyż.

4. Chociaż ciężki chleb mularza,
Kocham ja mój stan;
Budowniczy plany stawia,
Któż wykona plan?
Hej, zaprzeczać nadaremnie,
Nieobejdzie się bezemnie
Biedny, ani pan.

120. Poczciwość.

1. „Czegożto szukasz, dzieweczko?“ zapytał pewien kupiec, stojący w drzwiach swego sklepu, ubogo ubranéj dziewczynki, która, schylona ku ziemi, czegoś na bruku szukała.

„Zgubiłam dziesięć fenygów, panie,“ odrzekło nieśmiało dziewczątko, „ostatnie dziesięć fenygów biednéj méj matki, za które mleka zakupić miałam.“

„Nie smuć się tem zbytnio, poczciwa dziewczynko, za zgubione dziesięć fenygów masz tu całą markę,“ rzekł zacny kupiec, podając jéj pieniądz.

2. Uszczęśliwiona darem dziewczynka pobiegła czemprędzéj do mleczarki, w pobliżu siedzącéj, i już spieszyła do domu, gdy nagle pod progiem sklepu litościwego kupca spostrzegła zgubione dziesięć fenygów. Podniósłszy je, wbiegła do sklepu i, pełna radości, oddając markę kupcowi, „dziękuję panu,“ wyrzekła, „żeś mi tak szlachetnie dopomógł. Oto znalazłam zgubione dziesięć fenygów, oddaję z wdzięcznością, cożeś mi łaskawie darował, aby posłużyło innemu, któryby w podobnym memu znalazł się kłopocie.“

121. Szewc.

1. Szewc wyrabia trzewiki i bóty ze skóry. Używa do tego szydła, aby robić dziurki w skórze, i dratwy, t. j. mocnéj, smołą napuszczonéj nici do szycia. Podeszwę albo przyszywa do bóta, albo ją też przybija małemi, ostremi ko-

łeczkami z twardego drzewa. Korek, na którym spoczywa pięta, składa się z kilkunastu płatków skóry, które razem zbija gwoździkami i równo do koła obrzyna. Wewnątrz wykleja bót cieńszą skórką i płótnem, do czego używa szewskiego klajstru. Ta część bóta, która z góry stopę okrywa, zowie się przyszwą. Bywa ona albo z cielęcéj skóry, albo z juchtowéj, kozłowéj lub safianowéj.

2. Skóry te są albo czernione, albo lakierowane, lub też kolorowe. Gdy przyszwa pęknie w schodzonym bócie, wtedy szewc łata ją przyszczepką. Dziewczęta i małe chłopcy noszą miękkie trzewiki. Dorośléjsi obuwają bóciki krótkie, albo wysokie bóty z cholewami. Aby utrafić miarę i formę bóta, robi go szewc na kopycie, t. j. na kawałku drewna, które jest na kształt stopy ludzkiéj wystrugane. — Inne rzeczy ze skóry robią rękawicznik, rymarz i siodlarz.

122. Grzeczność.

Pewien szewczyk, mający zanieść parę bótów skąpemu panu, który mu jeszcze nigdy na piwo nie dał, postanowił się zemścić. Wszedł więc bez zakołatania do pokoju, przystąpił do stołu, gdzie pan siedział, rzucił robotę na ziemię, mówiąc: „Otóż bóty pana!“ i chciał prędko odejść. „Czekaj nicponiu! ja cię grzeczności nauczę. Téj chwili siadaj na moim stołku, a ja ci pokażę, jak się to robotę oddaje.“ Szewczyk musiał usieść na stołku; pan zaś wziął bóty, poszedł aż do drzwi, a obróciwszy się, ukłonił się grzecznie, mówiąc: „Mój pan zasyła panu dzień dobry i pozwala sobie, panu przysłać bóty, które tą razą zapewne zadowolnią, i poleca się nadal łaskawym względom.“ „Dobrze, dobrze,“ odpowiedział zuchwały chłopak tym samym tonem, „pozdrów, chłopcze, twojego majstra, a tu masz markę za fatygę. Nie będzie to za wiele, boś jeszcze nigdy na piwo odemnie nie dostał.“ Po tych słowach w okamgnieniu zniknął.

123. Krawiec.

Krawiec szyje suknie różnego rodzaju, surduty, płaszcze, spodnie, kamizelki, fraki i suknie dla kobiet. Do szycia używa igły i nici albo jedwabiu. Do każdéj części ubrania przykrawa nożycami podług miary sukno, jedwab', lub inne materye, i tak przygotowane kawały w osobną zeszywa całość. Robiąc surdut lub płaszcz ze sukna, poddaje zwykle podszewkę z innéj, lżejszéj materyi. Szwy rozprasowuje gorącém żelazkiem krawieckiém. Do zapinania robi dziurki

i odpowiednio do nich z drugiéj strony przyszywa guziki, albo też urządza haczyki i haftki. Dziś używają krawcy i szewcy w wielu miejscach maszyn do szycia, bo robota idzie na nich prędzéj i równiéj. Szyciem białéj bielizny i różnych kobiecych ubrań zajmują się także szwaczki i modniarki.

124. Krawiec.

Z mą igiełką, nożycami przejdę wszystkie kraje,
Bo tym, co pracować lubią, każdy chleba daje;
Umiem dobrze sukno krajać i umiem brać miarę.
Umiem nowe robić suknie i naprawiać stare:
Gdy od kroju co zostanie, zwracam, jak należy:
Miłożto pomyśleć sobie: że nam każdy wierzy!
Kto rzetelny, sprawiedliwy, ma zawsze robotę:
W jakimkolwiek będziem stanie, to kochajmy cnotę.

125. Wierzchołek góry.

1. „Kiedyż i kiedyż na tym wierzchołku staniemy?“ mówiły dzieci do ojca, wchodząc z trudnością na wysoką górę; „kiedyż ujrzymy ów piękny widok, który nam od początku drogi obiecujesz?“ — „Cierpliwość i wytrwanie,“ odpowiedział im ojciec; „postępujcie zwolna, lecz ciągle; a jeżeli ta podróż przykrą wam się wydaje, uprzyjemniajcie ją sobie wyobrażeniem radości, która was czeka na końcu.“

2. Usłuchały dzieci i prędzéj, niż się spodziewały, na szczycie góry stanęły. Tam widok rozległy i czarujący, który objęły za jednym rzutem oka, nagrodził im sowicie poniesione trudy; zapomniały ich nawet, a z uczuciem wdzięczności mówiły do ojca: „Dziękujemy ci!“ — „Tak i z nami, lube dzieci, będzie. Idziemy prawie wszyscy drogą trudną i często przykrą; udoskonalenie umysłu i duszy naszéj nieraz drogo opłacone się wydaje. Ale cierpliwość i wytrwanie! Prowadzi nas Ojciec Niebieski na wysoką górę; skoro na jéj szczycie staniemy, trudy się zapomną; sama radość i wdzięczność zostanie.“

126. Rzemiosła.

Każdy człowiek, gdy pracuje,
Skarbi sobie łaskę Bożą.
Więc niech kowal w kuźni kuje,
Niech rolnicy w polu orzą,
Niechaj stolarz stoły robi,
Krawiec szyje sukieneczki,

Bóty szewc niech przysposobi,
Bednarz zaś pobije beczki,
Niechaj mularz dom postawi,
Ślósarz robi zamki, kłódki,
Pan Bóg im pobłogosławi
I odpędzi wszystkie smutki.
Bo kto tylko robi szczerze,
Tego Bóg w opiekę bierze.

127. Miéj zamiłowanie w pracy!

Kto chce żyć długo i szczęśliwie, powinien pilnie pracować, gdyż praca sprawia apetyt, przyczynia się do dobrego snu, udziela zdrowia, broni od nudów i rozwesela umysł. Dla próżniaka dni są zawsze za długie, dla pilnego zaś nieraz za krótkie. Praca pomnaża ziemskie uciechy, wzmaga siłę do łatwiejszego znoszenia wszelkich prac i przeciwności. Wreszcie praca zapewnia nam utrzymanie, zyskuje dla nas szacunek, miłość i zaufanie ludzi, a co najważniejsza, łaskę Boską.

128. Do młodzieży.

1. Czas w rączym biegu upływa,
Wszystko wraz z sobą porywa,
I lubéj młodości chwile
Jego się nie oprą sile.

2. Jak róża, gdy się rozwinie,
Wkrótce więdnieje i ginie,
Tak z wdzięków, do niéj podobna,
Przemija młodość nadobna.

3. Korzystaj więc, luba młodzi!
Z czasu, co rychło uchodzi;
Dni wieku twojego złote
Zbogać w naukę i cnotę.

4. Co zdołasz zasiać szczęśliwie
Na sercu, rozumu niwie,
Póki się wiosna nie zmieni,
To w późnéj zbierzesz jesieni.

5. Gdy styrasz młodość twą marnie,
Żal cię niewczesny ogarnie,
Przykry smutek przyjdzie z laty,
Lecz już nie nagrodzisz straty.

6. Korzystaj więc, luba młodzi!
Z czasu, co rychło uchodzi;
Dni wieku twojego złote
Zbogać w naukę i cnotę.

129. Poczciwy sługa.

Nikt słudze nie weźmie za złe, jeżeli, pracując przez cały tydzień, zapragnie w niedzielę lub inne święto zabawić się w uczciwy sposób. Lecz z pewnością każdy pochwali tego, który chętnie i téj zrzeknie się przyjemności, aby tylko dobry wykonać uczynek. Tak sobie postąpił poczciwy sługa. Zamierzył pójść na kiermasz do poblizkiego miasteczka, już nawet przestąpił próg domu, gdy ujrzał przed sobą obcego człowieka, proszącego kornie o jałmużnę dla pogorzelców.

W pierwszéj chwili nie wiedział, co począć, i następującą w sercu stoczył walkę. Pomyślał sobie, jeżeli pójdę na kiermasz, stracę co najmniéj dwie marki; czyż więc nie lepiéj, obyć się bez kiermaszu a pieniądze oddać dla ubogich? Tak też uczynił. Wprawdzie, gdy cofnąwszy się do domu, świąteczny swój ubiór napowrót składał, nie mógł się pozbyć myśli o kiermaszu i przyjemności, jakiéj się pozbawił; lecz krótko to trwało; bo w duszy uczuł wyższe szczęście, gdy wspomniał, jak szlachetnie sobie postąpił i że go za to u Boga nagroda nie minie. Nazwiska tego poczciwego sługi nie wymieniły wprawdzie pisma publiczne, lecz zato zapisał je sam Ojciec Niebieski w księdze: „miłosierdzie czyniących.“

130. Tydzień.

1. Pamiętaj sobie, mój synku,
Niedziela dzień odpoczynku;
Poświęć ją na chwałę Boga,
Nie pracuj, dziecinko droga!

2. Poniedziałek ledwie świta,
Każdy się już z pracą wita;
I ty, synu, choćżeś mały,
Pracuj, pracuj dzionek cały!

3. Trzeci z rzędu idzie wtorek;
Jeźli chcesz mieć pełen worek,
Pracuj, żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy.

4. A po wtorku znowu środa;
Bóg łaskawy sił ci doda,
Pracuj, żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy.

5. A po środzie czwartek idzie;
Żyć jeżeli nie chcesz w biedzie,
Pracuj, żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy.

6. Piątek, to dzień męki Pana,
Łaska ludziom z nieba dana;
Pracuj, żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy.

7. Zbliża się wreszcie sobota,
Kończy się w wieczór robota,
A nazajutrz znowu czeka
Odpoczynek na człowieka.

131. Ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka.

1. Drobne na pozór wydatki pochłaniają największą część naszych dochodów i są zaciętymi nieprzyjaciołmi oszczędności. Przypominam sobie, co mi w téj materyi opowiadał pewien posiedziciel domu. „Zbieraliśmy,“ mówił, „składkę na jakiś dobroczynny zakład. Z kolei przychodzimy do drzwi starego krawca, który właśnie karcił swoję kucharkę za to, że, zapaliwszy jeden koniec siarczyka, drugi rzuciła do śmieci. Wysłuchawszy tych napomnień, byliśmy pewni, że stary skąpiec nieda nam ani szeląga. Kołacemy przecież do drzwi; otworzył i uprzejmie nas do izby zaprosił. Była czysta, znaleźliśmy tylko niezbędne sprzęty; karafka z wodą stała na stole. Byliśmy pewni, że uprzejmość wstępna gospodarza zakończy się gniewem i wypędzeniem gości.

2. Pełni odwagi podaliśmy mu plan nasz i wykaz składkujących. Nie marszcząc czoła, przejrzał papiery i z naj-

spokojniejszą miną, wyjąwszy z kufra worek, odliczył nam sto marek. Zdumieni tą nadzwyczajną hojnością, wyznaliśmy mu nasze zdziwienie, tem większe, żeśmy słyszeli, jak złajał służącą, że zmarnowała koniec zapałki.“ „Widzicie, panowie,“ odpowiedział z uśmiechem, „gdybym nie dbał o wartość zapałki, nie miałbym téj rozkoszy, że mogę się hojnie przyczynić do tak wzniosłego waszego dzieła.“

132. Rzetelność.

Nie raz o tym człowieku, dzieci! słyszycie.
Co nie skłamał całe życie.
Powiem wam, jak się to stało,
A za prawdę ręczę śmiało.
Kiedy jeszcze był dziecięciem,
Uzbroił się przedsięwzięciem,
By kłamstwo ust nie splamiło.
Z początku to trudno było;
Lecz choć chętka często brała,
By się jakaś rzecz skłamała,
Uczuł w sobie żądzę chwały,
I usta prawdę wyznały.
A choć czasem i złe zbroił,
Tak się już z prawdą oswoił,
Że największe błędy, wady
Wyznał szczerze bez przesady.
Coraz bardziej wzrastał w cnoty,
Każdy mu chętnie wierzył, uwielbiał przymioty;
Żył szczęśliwie i kochany,
Umarł, a jednak słodko wspominany.
Brzmi jego imię w okolicy całéj,
Bo rzetelnością zyskał wieniec chwały.
Dzieci, idźcie jego śladem!
Niech serce wasze będzie prawych uczuć składem,
Niech was wdzięk kłamstwa nie mami,
A szczerość włada ustami.

133. Zwierzchność.

1. Złość i bezprawie na tym świecie coraz więcéj się rozmnaża. Wielu ludzi, niepomnych na przykazania Boże, krzywdzi spokojnie swych bliźnich, wyrządza szkody, wydziera nieprawnie cudzą własność, a nawet i na życie bliźnich nastaje. Aby podobne bezprawia powściągnąć, uczciwych i dobrych przed nadużyciami i występkami podobnych ludzi zasłonić, słowem, aby zbrodniarzy karać, a spokojnych mienia i życia bronić, postanowiona jest *zwierzchność*. Przez samego Boga postanowiona jest zwierzchność *duchowna* i *świecka*, z któréj pierwszą stanowią *kapłani*, drugą *świeccy państwa urzędnicy*. Księża nauczają w kościele, aby ludzie żyli uczciwie i cnotliwie, aby wypełniali dobre, a unikali złych uczynków.

2. Urzędnicy państwowi przestrzegają porządku publicznego i baczą na to, aby gwałty się nie działy, aby spokojność panowała, cudze mienie było szanowaném, a prawa i przepisy państwa ściśle były wykonywane. Przepisy, przez władze nadane, każdy święcie wypełniać winien, a jeżeli kto takowe z rozmysłem przekroczy i ich nie wypełni, zawezwią go przed sąd. Sędzia wyznacza według przepisów prawnych sprawiedliwą karę, któréj się każdy poddać musi. Ucznia obowięzują przepisy szkolne, do których się zastósować jest świętym jego obowiązkiem. Zwierzchnością zaś jego jest ojciec lub opiekun w domu, a nauczyciel w szkole. Im też powinien być we wszystkiém posłuszny, bo oni o jego dobro się starają, dobrego uczą, a od złego odwodzą; karząc, mają tylko jego przyszłość i szczęście na myśli, aby, karą odstraszony, złego się chronił, a w dobrém się kochał i na prawego wykierował się obywatela.

3. Wszystkie zwierzchności, razem wzięte, nazywają się rządem. Najwyżsi urzędnicy nazywają się ministrami, a na czele ministrów i całego rządu stoi król albo cesarz. Czem jest ojciec dla swych dziatek, tem jest król dla narodu całego. On każdego z poddanych swoich równie kocha, jak ojciec kocha każde ze swych dzieci.

Teraźniejszym władzcą Prus i Niemiec, naszym Panem i Monarchą, jest Jego Cesarsko-Królewska Mość, Cesarz Wilhelm z domu Hohenzollerów.

Jako wierni poddani powinniśmy Go wszyscy kochać modlić się za Niego do Boga.

134. O powołaniu i podległości rządowi.

1. Chwalcie Boga wszystkie stany!
Z jego wszystko jest woli:
Czy kto siedzi między pany,
Czy pracuje na roli.

2. Cóż o miejsce się kłócimy,
Na ziemskiéj stojąc śmieci?
Wspólnie ojcem go zowiemy,
Wspólnie słucha swych dzieci.

3. Posłuszny swemu stanowi,
Jak się obudzę rano,
Drogą mą ku zachodowi
Idę, jak iść kazano.

4. W téj podróży postępując,
Chociaż mię co uciśnie,
Wnoszę, że mnie Bóg próbując,
Ten cierń rzucił umyślnie.

5. Przykładem posłusznych dzieci
Wszystko pełnić gotowy,
Co mi moja zwierzchność zleci,
Co rząd każe krajowy.

6. Nie mruczmy na swe zwierzchniki,
Bo jak niebo usłyszy,
Za Boskie się namiestniki
Ujmie i nas uciszy.

7. Nad wszystko lepiéj nam, Panie,
Pod rozkazy Twojemi!
Niech się wola Twoja stanie,
Jak w niebie, tak i na ziemi.

135. Dzikie zwierzęta. — Zając.

Po lasach, gęstych zaroślach i w niedostępnych górach żyją różne dzikie zwierzęta, na które myśliwi polują, jużto dlatego, że wielkie ludziom wyrządzają krzywdy; już też, że futra tych zwierząt bardzo ciepłe i drogie, i mięso nader smaczne. Najpospolitszemi zwierzętami dzikiemi są u nas: zając, sarna, lis i jeleń.

Zając, większy od dużego domowego kota, okryty jest szarém futerkiem, torzycą zwaném. Zając ma długie uszy, a zadnie nogi daleko dłuższe od przednich, dlatego też chód jego nie jest równym, ale biega w podskokach. Mięso zająca jest smaczne, a skórek zajęczych używają na futerka; z sierci zaś bardzo miękkiéj wyrabiają delikatne kapelusze. Zając żywi się trawą, młodą koniczynką i liściem kapuścianém. W czasie ostréj zimy przychodzi do sadów i ogrodów, gdzie ogryza krzewy i młode drzewka i wyrządza niekiedy tym sposobem wiele szkody. Podobny do zająca, ale cokolwiek mniejszy, jest domowy królik z rubinowemi oczkami. Chowa się w stajniach, oborach i w norach podziemnych. Mięso królika jedzą, a ze skórek i sierci, równie jak ze zajęczéj, wykonywują wyroby.

136. Chart i dwa zające.

1. Dobrzeto mówi przysłowie: „Lepszy rydz niż nic.“ Sprawdziło się ono najlepiéj w następującym przypadku.

Razu jednego gonił rączy a długonogi chart młodziutkiego zajączka. Przeczuł zając swego wroga zamiary, umykał, ile tylko sił starczyło. Ale chart nie tak łatwo zrzeka się zdobyczy. Wyciągnąwszy się więc jak strona, przytuliwszy do głowy uszy, by mu w biegu nie zawadzały, pędził lotem strzały za biednym szaraczkiem. Już miał go chwycić w swe delikatne ząbki, gdy w tem wyskakuje mu z pod nóg stary, duży zając. „Hola!“ pomyślał sobie chart, „wolę tego, ten większy i tłuściejszy, będzie się choć czem uczciwie posilić!“ i, porzuciwszy młodego, daléj w pogoń za starym. Jednak źle wyszedł na téj zamianie. Zmęczony bowiem długą pogonią za młodym towarzyszem jego, nie miał już tyle sił, aby tego starego, w biegu dobrze wyćwiczonego szaraka dogonić. Niedaleko były zarośla, a tuż za niemi i las gęsty. Zając, czując się w lesie jak w domu, umknął tamże czemprędzéj i uszedł szczęśliwie przed grożącém mu niebezpieczeństwem.

2. Charta popisem jest pole, a nie zarośla lub las gęsty, gdzie mógłby, pędząc, głowę sobie o drzewo rozbić. Dał więc za wygrane i pobiegł szukać młodego zajączka. Ale i tego

już nie było. Znikł gdzieś bez śladu. Zmęczony i zawstydzony chart stanął pod lasem i zaczął rozpamiętywać nad swą przygodą. „Słuszna kara“ — mówił sam do siebie — „nie chciałem się zadowalać małem, nie godzien jestem i większego. Gdybym był pozostał przy pierwszym, byłbym go już dawno miał, byłbym mój głód, który mi dokucza, zaspokoił i nie byłbym się tak zmęczył pogonią.“

Bierzcie, dziatki, przykład z téj przygody charta i nie sięgajcie za tem, co jest jeszcze od was zbyt daleko, gdyż ominąć was może to, co jest bliżéj was, a z czegobyście na pewno korzyść odniosły. (Towarzysz pilnych dzieci.)

137. Sarna.

Sarna przebywa po gęstych zagajach i trawistych zaroślach, a lubi szczególniéj miejsca w pobliżu wody, w lecie nie wysychającéj. Jestto zwierzę ładne i zgrabne, a równie jak i zając płochliwe. Nogi sarny, racicami zwane, są cienkie a wysokie. Bieży ona bardzo prędko przez zarośla i krzewy. Oczy ma piękne i pełne, któremi, gdy postrzelona, miłosiernie na człowieka spogląda. Rogacz czyli sarniak ma ładne różki na głowie, na których tyle się znajduje wyrostków czyli odnóżek, ile zwierz liczy lat. Rogacz jest tak samo jak sarna płowy, ale dużo większy. Sarnie mięso jest smaczne.

138. Lis.

Lis jest tak duży jak pies pasterski. Sierć ma żółtą a na grzbiecie rudą. Ogon jego jest długi i bujny, którym mianowicie w niebezpieczeństwie, lub aby coś zwietrzyć, na wszystkie strony wywija. Lis jestto zwierz przebiegły, fałszywy i drapieżny. W największém niebezpieczeństwie umie sobie zaradzić, jużto łaszeniem się, jużto oporem na przebój. Biada zaś wszelkiemu drobiowi, do którego się lis zakradł; wyrządza on olbrzymie szkody, bo dusi gęsi, kaczki, kury, indyki, a w polach kuropatwy i wszelkie inne ptastwo; nawet starym zającom i młodym sarenkom nie przepuszcza. W szarych, brzydkich ślepiach jego już się maluje chytrość, fałsz, przebiegłość i drapieżność. Słusznie też tego niegodziwca tępią bez litości. Mięsa lisiego nie jedzą, bo niesmaczne, futro zaś z niego jest ciepłe i delikatne, dlatego pokupne.

139. Lis i wilk.

Wpadł lis w jamę: wilk nadszedł, a widząc w złym stanie,
Oświadczył mu żal szczery i politowanie;
„Nie żałuj,“ — lis zawołał, — „chciéj lepiéj ratować,“ —
Zgrzeszyłeś, bracie lisie, trzeba pokutować.
I nagroda i kara zarówno się mierzy:
Kto nikomu nie wierzył, temu nikt nie wierzy“.

140. Lis i kogut.

1. Kogut, przechadzając się po ogrodzie, spostrzegł lisa, podkradającego się ku niemu pod płotem. Wiedząc, co odwiedziny tego jegomości znaczą, frunął spiesznie na gruszkę. Lis, stanąwszy pod drzewem, przybiera najsłodszą minkę i tak się odzywa: „A pfe, mości kogucie! — czyżto się godzi, tak przed swym kuzynkiem uciekać? Prawda, żeśmyto dawniéj powadzili się nieco, ale to stare dzieje. Czyżbyś nie miał wiedzieć, co się dzisiaj święci? Oto z rozkazu lwa, króla naszego, zapanowała między wszystkiemi zwierzętami zgoda, i zupełne nastąpiło pojednanie, gdyż wydano wojnę człowiekowi, naszemu wspólnemu wrogowi, temu, który i tobie zapewne już niejedno piórko z ogona wyrwał i twemu życiu zagraża.

2. Skutkiem tego już nawet wilki z owcami razem trawę skubią, i ja więc tylko tego pragnę, abyśmy w braterskim uścisku zapomnieli dawnych uraz.“ — Kogut jednakże, nie w ciemię bity, nie dał się wywieść w pole. Wskoczywszy wyżéj, zawołał: „Doskonale, drogi kuzynie! chwila wspólnego pojednania będzie uroczystszą; widzę bowiem charta, pędzącego ku nam w rączym biegu, zapewne w tym samym celu.“ Lis w nogi w stronę lasu, aż sierć się na nim jeży. „Poczekaj!“ zawołał kogut, „mamy się bratać i jednać.“ „Niewiem,“ rzecze lis w ucieczce, „widoczna, o tem chartom znać nie dano.“

141. Lis i osieł.

Lis stary, wielki oszust, sławny swém rzemiosłem,
Że nie miał przyjaciela, narzekał przed osłem.
„Sameś sobie w tem winien,“ rzekł mu osieł na to:
„Jakąś sobie zgotował, obchódź się zapłatą;
Głupi ten, co wnijść w przyjaźń z łotrem się ośmiela,
Umiéj być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela.“

142. Winogrona i liszka.

Dojrzałe w gronach jagody
Wśród jednéj rosły zagrody,
Liszka raz biegła tamtędy,
I, skoro wpadły jéj w oko,
Natychmiast skoczy do grzędy,
Ale rosły za wysoko.
Gdy się prace nie udały,
„Jeszcze,“ rzekła, „niedojrzały.“

143. Jeleń.

1. Jeleń jest przeżuwacz, kształtu powabnego; przytem rosły, bo przeszło meter wysoki, a dwa do trzech metrów długi, z ogonem krótkim. Ciało ma smukłe, zaokrąglone, szyję

długą, głowę małą, nos nagi, siekacze, szczoteczkę włosistą u tylnych odnóży jak sarna, pod oczami wielkie dołki, wydzielające ciecz mazistą; włos latem płowo-, zimą siwośniady. Samiec ma w górnéj szczęce małe kły, na czole wzrosłe rogi, lekko zaokrąglone i rozsochate; łania jest bezrożna.

2. Okazały ten zwierz, w języku myśliwskim płową zwierzyną zwany, nadaje lasom wiele życia i uroku. Lubi lasy suche na wzgórkach z polankami odsłonionemi, wystawionemi na słońce. W Europie i środkowéj Azyi znajduje dogodne dla siebie schronienie i utrzymuje się wszędzie, gdzie go nad miarę nie prześladują.

3. Słuch i powonienie jego jest ostre, bieg ma rączy, w czem mu wysokie a cienkie pomagają nogi. Żywi się grzybami, liśćmi, latoroślami i zbożem, przez co niekiedy wielkie zrządza szkody. Dla mięsa, skóry i nóg, służących do rozmaitych wyrobów, zacięcie nań polują lub też chowają go po zwierzyńcach. Rogi odpadują samcowi w lutym; w lipcu zaś odrastają nowe zupełnie, co rok z jedną rozsochą więcéj. Prześladowcami jego prócz człowieka są wilki, rysie i rosomaki.

144. Jeleń i mrówka.

Na rogu jelenia mrówka siadła sobie.
„Jeźlim“ — rzecze — „za ciężka i przykrość ci robię,
To powiedz, mój jeleniu, powiedz śmiało przecie.“
Jeleń. „Niewiem, moja kochana, czy jesteś na świecie.“
Tak podobno nie jeden zbytnie się ocenia,
A on jest małą mrówką na rogu jelenia.

145. Pielgrzym.

1. W bogatym zamku na wyniosłéj górze mieszkał przed laty rycerz dumny, któremu tylko o to chodziło, aby mieszkanie swoje tak ozdobić, iżby mu w tem nikt inny nie mógł wyrównać. Naturalnie, że serce jego, téj próżnéj oddane myśli, dla ubogich i nieszczęśliwych zupełnie było zamknięte.

Zdarzyło się, że pewien biedny pielgrzym u niego zażądał gościny. „Tu nie karczma,“ ofuknął pielgrzyma rycerz i odwrócił się niechętny. „Dozwól, dostojny panie,“ zagadnął skromnie wędrowny, „trzy tylko sobie postawić pytania. a spokojnie pójdę sobie daléj.“ „Pod takim warunkiem chętnie przyjmuję pytania twoje,“ odrzekł butnie pan zamku. „Zaczynaj!“ „Powiedz mi najprzód, miłościwy panie,“ rozpoczął pielgrzym, „któżto przed tobą ten wspaniały zajmował zamek?“ „A któżby inny, jeźli nie mój ojciec!“ odpowiedział rycerz. „A któż przed ojcem twym, dobry panie,

zamieszkiwał gród ten?“ zapytał następnie. „Dziad mój,“ odrzekł krótko rycerz. „A któż też, miły panie, po tobie obejmie tę siedzibę?“ zagadnął pielgrzym. „Pewno syn mój, jeźli Bóg dozwoli,“ odpowiedział gospodarz domu.

2. „Jeżeli przeto wedle słów twoich, szanowny panie, każdy z wymienionych właścicieli tylko przez kilka lat gościł w tym grodzie, aby po ich upływie opuścić go na zawsze i miejsca następnemu ustąpić; toć pytam, czemżeż byli oni wszyscy, czem jesteś ty, szlachetny rycerzu, i czem będą potomkowie twoi, jeżeli nie chwilowymi gośćmi tego zamku? A więc czyż nie słusznie prosiłem o przyjęcie w tym domu, jako w domu chwilowéj gościny? czemuż więc, szlachetny rycerzu, poświęcasz wszystko temu, co opuścić będziesz musiał, a zapominasz o biednych, w których sercu przez jałmużnę wiecznotrwałe zbudować sobie możesz mieszkanie?“

Słowa pielgrzyma trafiły do serca rycerza; zatrzymał go przy sobie, zaczął odtąd hojnie biednym świadczyć dobrodziejstwa, pomny na słowa apostoła: „Nie tu miejsce ku mieszkaniu, innego szukamy!“

146. Wiewiórka.

Wiewiórka jest koloru żółtego, ma ogon dłuższy od całego ciała, puszysty, którym wywija jak chorągiewką, lub ponad siebie unosi jakby parasolikiem. Jestto zwierzątko ładne, zwinne i ruchliwe; główkę ma małą i uszka przydłuższe, nad któremi wyrastają kosmyki. Oczka ma żywe i ładne. Wiewiórka mieszka więcéj na drzewach aniżeli na ziemi. Gnieździ się w dziurach wypruchniałych drzew, a żywi się orzechami i szyszkami, które zgrabnie trzyma w przednich łapkach, a ząbkami wyłupuje jądra i nasienie. Na zimę znosi sobie orzechy do nory i takowemi się żywi. Wiewiórki chowają niekiedy po domach dla ich zwinności i figlarności.

147. Papuga i wiewiórka.

Młoda jedna papuga piękna, okazała,
Lepiéj jeszcze od pani swojéj szczebiotała.
Ztąd plotki: bo co tylko zdrożnego postrzegła,
Zaraz z nową powieścią do jejmości biegła.
Była tam i wiewiórka, wychowana z ptaszki,
Ta tylko pilnowała skoków i igraszki.
Żyły w zgodzie, co rzadka, zwłaszcza przez czas długi;
Pani ptaka kochała, a wiewiórkę sługi.
Widząc, że jéj nie lubią, raz papuga rzekła:
„Radabym téj niechęci przyczyny dociekła?“
Rzecze na to wiewiórka: „Przyczyny nie badaj,
Tak rób jak ja, baw panią, a nie wiele gadaj!“

148. Uratowany wędrownik.

1. Już się miało ku wieczorowi, kiedy do miasta Preszburga zbliżał się biedny wędrownik. Ubranie wytarte, liche obuwie świadczyły o jego niedostatku. Wiatr mroźny dął z całéj mocy tak, że zimno straszliwe na wskroś go przejmować zaczęło. Smutek ścisnął serce jego, łza w oku zawisła, a z głębi duszy ciężkie wydobyło się westchnienie. „Cóżto będzie, o dobry mój Boże? Ćma się wzmaga, mróz krew ścina, a tu ani śladu, ni miasta, ni chaty, ani żadnego schronienia. O biednaż dola moja! Mamżeż umrzeć? a cóż się stanie z biedną matką moją? Ojciec już w grobie, któż biednéj staruszce osłodzi jéj ostatnie ziemskie chwile?“ Chciał pospieszyć, by rozgrzać już na pół martwe członki, niestety! zdrętwiałe, poruszać się nie chciały. Sen go ogarnął, że prawie bezprzytomny legł na śniegu.

2. Przejeżdżający tamtędy kuryer pocztowy ujrzał biedaka, a poznawszy, że jeszcze żyje, dobiegł spiesznie do bramy miejskiéj, prosząc rzewnie strażników, by co prędzéj z pomocą pospieszyli.

„Chybaby trupa ratować!“ zawołali z przekąsem, „gdyż z pomocą któżby tam jeszcze mógł zdążyć?“ A przecież był jeden, który inaczéj myślał, i to najbiedniejszy może robotnik miejski. Usłyszawszy wieść tak bolesną, pospieszył na miejsce wypadku, podniósł zmarzniętego, zaniósł do najbliższéj chaty i, trąc śniegiem całego, zwolna do coraz większego przybliżał ciepła, dopóki śladów powracającego w młodzieńcu życia nie zobaczył. Uratowanego w ten sposób zabrał do miasta i, dzieląc się z nim ubogą strawą, nie prędzéj od siebie puścił, aż go zupełnie zdrowego w dalszą nie wyprawił drogę.

149. Żaby.

1. Żaby, stanowiące osobny rząd w gromadzie skrzeków, są zwierzęta zimno-krwiste, pokryte skórą nagą. Odbywają tak zwane przemiany, t. j. z jaj, w wodzie znoszonych, wylęgają się tak zwane kijanki, postać rybek mające, a dopiero po dłuższym czasie wykształcają się z nich całkowite żaby. Głowa żab jest płaska, szeroka, z paszczą głęboko przeciętą. Mają oczy należycie wykształcone i opatrzone powiekami. Daléj mają bez wyjątku obie pary nóg, przednie cztery, tylne pięciopalczyste, zwykle znacznie od przednich dłuższe. Rozróżniamy cztery rodziny żab: bezjęzykowe, drzewne, żaby właściwe i ropuchy. U nas znane są tylko trzy ostatnie rodziny, które mają język dobrze wykształcony, mięsisty i przyrosły.

2. Żabka drzewna jest z wierzchu pięknie zielona, od spodu biała, i na każdym boku ma linią żółtą z czarną nad sobą obwódką. Liczne rodzaje i gatunki żabek drzewnych żyją w klimatach gorących.

Żaby właściwe mają w szczęce górnéj ząbki, dolna zaś jest bezzębna, skóra albo gładka, albo brodawkowata. Z nich dwa u nas najwięcéj znane gatunki, to jest: żaba zielona czyli jadalna i żaba płowa czyli ludowa. Pierwsza jest koloru zielonego, czarno-plamista, z trzema żółtemi pręgami wdłuż grzbietu. Przebywa ciągle nad wodami i jest szkodliwa, mianowicie w gospodarstwie rybném. Druga zaś, żaba płowa, jest z wierzchu gliniasto- lub rudowato-płowa, nogi tylne w poprzek ciemno pręgowane. Przebywa po łąkach, lasach, zdala od wody i tylko dla złożenia jaj do niéj wraca. Jest pożyteczna i żywi się owadami.

3. Ropuchy. Ciało ich ciężkie, okryte skórą brodawkowatą, wydzielającą ciecz smrodliwą i ostrą. Nogi tylne są stósunkowo krótkie. Paszczę mają bezzębną. Ropuchy składają jaja w długie, pływające sznury. Są obrzydliwemi, lecz pożytecznemi zwierzętami, gdyż żywią się owadami i robakami, oczyszczają z nich ogrody i pola. Krajowych ropuch dwa mamy gatunki: ropuchę szarą, koloru rudowato-szarego, i ropuchę plamistą z ciemno-oliwkowemi lub zielonemi plamami na wierzchu. Ostatnia przebywa więcéj we wodzie i wydaje ze siebie woń nieprzyjemną i cuchnącą. Dochodzi do mniéj więcéj czterech cali długości. Największa jednak z wszystkich ropuch jest żyjąca w Ameryce południowéj ropucha olbrzymia koloru ciemno-szarego, która dorasta jednéj stopy długości.

150. Dzieci i żaby.

Koło jeziora — Z wieczora
Chłopcy w około biegali
I na żaby czuwali.
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.
Jedna z nich, śmielszéj natury,
Wystawiwszy łeb do góry,
Rzekła: „Chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie!
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie."

151. Pijawka i żaba.

Pijawka, sławę swemu chcąc zjednać imieniu,
Przedsięwzięła, wzniosłemu uledz przeznaczeniu,
A, ratując człowieka, to tak godne zwierzę,
Własne nieść życie w ofierze.
Na to jéj żaba gnuśniejąca w błocie:
„I cóż, że będą składać winny hołd twéj cnocie?

Skoro życie, życie lube
Na pewną wystawisz zgubę.“
Tu pijawka, litośne rzuciwszy wejrzenie:
„Jakieżto,“ rzecze, „nikczemne stworzenie!“

152. Osobliwsza potrawa.

1. Nad uroczém wybrzeżem morskiém wznosiła się okazała posiadłość kupca miejskiego. Aby swych serdecznych przyjaciół niezwykłą morską uraczyć rybą, zaprosił ich z miasta do siebie. Kiedy przybyli goście do suto zastawionego zasiedli stołu i kilka już potraw spożyli, wniesiono zdobny, ale szczelnie zakryty półmisek. Zadziwienie wszystkich było wielkie, ale jeszcze większe zebranych gości ogarnęło zdumienie, gdy po uchyleniu pokrywy w miejsce oczekiwanéj ryby na półmisku kilka złotych ukazało się pieniążków.

2. „Cóż to ma znaczyć?“ zawołali razem. „Wyjaśnię to natychmiast“, odpowiedział kupiec. „Otóż wiedzieć wam należy, iż w roku tym tak podrożały ryby, że za każdą z tych, któremi was ugościć pragnąłem, potrójną trzeba zapłacić cenę. Znając waszą szlachetność, zacność, a zwłaszcza dla biednych ofiarność, pozwoliłem sobie w ten sposób wam pozostawić dostojny wybór, czy chcecie, abym za te pieniądze, przedstawiające wartość spożyć się mającéj ryby, zakupił takową, czy też nie uznacie za słuszniejsze, zrzec się tak zbytkowego przekąsku, a pieniądze użyć na wsparcie biednéj, ciężką chorobą dotkniętéj rodziny. W każdym razie wam, panowie, jak już powiedziałem, wolny pod każdym względem zostawiam wybór.“

Szlachetnością tak zacnego gospodarza ujęci goście, nie tylko że się spożycia tak drogiéj zrzekli ryby, ale nadto hojnemi datkami z swéj strony powiększyli znacznie kwotę, która, zaniesiona nieszczęśliwym, wydobyła ich zupełnie z rozpaczliwego położenia.

153. Raki, ślimaki i muszle.

1. Wśród włóknistych porostów w ciemnych i głębokich norach nadbrzeżnych żyje rak rzeczny. Stworzenie to wygląda bardzo dziwacznie. Długość jego dochodzi do dwóch decymetrów; głowa i pierś pokryta bardzo twardą skorupą. Głowa raka kolczysto-przedłużona; w niéj umieszczone oczy wypukłe, dziwnie ruchliwe. Posiada dwie pary różków nierównych, z których jedna od drugiéj dłuższa, a co najdziwniejsza, że w pyszczku raka oprócz szczęki jeszcze kilka par małych nóżek się mieści.

Rak kroczy na pięciu parach nóżek. Pierwsza z nich na końcu w długie nożyce jest uzbrojona i sprawią swém

uszczypnięciem ból dotkliwy. Tylna część ciała, złożona z obrączek płaskich, szerokich i z sobą spojonych, tworzy szyję raka, zakończoną pięciu płatkami, na wzór wachlarza się rozkładającemi. Przy każdéj z tych obrączek osobna para nóżek. Mięso raka bardzo smaczne i delikatne. Przez ugotowanie zmienia się barwa jego ciemno-brunatna na czerwoną. Morskie raki znacznie większe od rzecznych.

2. Ślimaki i muszle żyją również w wodzie. Ślimak mieszka w skorupce, zwykle trąbkowato-zakręconéj, ponętnie ubarwionéj. Niemające skorupki małe ślimaczki przesiadują głównie na roślinach okopowych jak n. p. kapuście, i straszne tam szkody wyrządzają. Z mieszkania swego, które na swym grzbiecie nosi, może się ślimak cały wysunąć i, pełzając po ziemi, nosi skorupę na wierzchu, sterczącą z jednéj i drugiéj jéj strony.

W niebezpieczeństwie chowa się szybko w swéj skorupie. Na główce ma różki miękkie, a na ich końcu oczka. Różki wysuwa i wsuwa. Wysuwając je ostrożnie, bada na wszystkie strony, czy mu coś złego nie zagraża.

3. Muszla składa się z dwóch skorupek, silnie z sobą spojonych. Żyje tylko w wodzie. Niektóre z nich, jak n. p. perłopławki, mieszczą w sobie kosztowne perły; inne zaś, jak n. p. ostrygi, stanowią bardzo ulubiony dla wielu przysmaczek.

154. Czapla, ryby i rak.

1. Czapla stara, jakto bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła.
2. Rzekła rybom: „Wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie.“
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.
3. „Wczora
Z wieczora
Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: „Wiele pracy,
4. Łowić wędką lub więcierzem;
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem:
Mniej będą miały otuchy,
Skoro staw będzie suchy.“
5. Ryby w płacz; a czapla na to:
„Boleję nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić
I gdzieindziéj was osadzić.
6. Jest tu drugi staw blizko,
Tam obierzcie siedlisko;
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.“
7. „Więc nas przenieś!“ rzekły ryby.
Wzdrygała się czapla niby,
Dała się nakoniec użyć
I zaczęła służyć.
8. Brała jednę po drugiéj w pysk, niby nieść mając,
I tak pomału zjadając.
Zachciało się nakoniec, skosztować i raki,
Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
9. Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił;
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.
Padła nieżywa;
Tak zdrajcom bywa.

155. Jedno nakrycie.

1. Godzina posiłku nadeszła szczęśliwa.
Drzwi otwarł służący, do stołu przyzywa;
I goście zasiedli, gospodarz w ich kole,
A jedno nakrycie zbywało przy stole;
Chciał sprzątnąć służący. Pan rzekł: „Niechaj będzie;
Kto trafi na obiad, to tutaj usiędzie.“
2. Niedługo czekano! Przychodzi sierota,
Nieśmiałość na licu, a w oku tęsknota,
Ubogie łachmany, zwieszone na grzbiecie;
Nieznane uczucia budziły to dziecię.
Pan domu sieść kazał do stołu sierocie,
A wszyscy, zdziwieni, oddali hołd cnocie.
3. „I cóż tak wielkiego?“ — rzekł bogacz do gości,
„Raz przyjąć sierotę do stołu z litości?
Bóg, dobry bez granic, codziennie pospołu
Pozwala pożywać u swojego stołu
I daje nam przykład. — Tak czynić potrzeba,
Kto chce być szczęśliwym i mieć łaskę nieba.“

(Stanisław Jachowicz.)

156. Dobre rady.

1. Wstawaj rano! sypiaj twardo!
Hartuj duszę — jadaj miernie,
Z bólem łam się z młodu hardo,
A dochowaj słowa wiernie.

2. Ucz się słuchać — abyś umiał
Rozkazywać, gdy tak padnie,
Ucz się pracy — byś zrozumiał,
Co tam leży w życiu na dnie.

3. Ucz się milczeć — byś treściwie
Umiał podnieść w niebo głosy;
Ucz się modlić — byś cierpliwie
Umiał wytrwać na złe losy.

4. Dobra wola — to skarb w życiu,
Co się tylko czynem żywi; . . .
Dobre chowa się w ukryciu
Ztąd, kochani, miłościwi!

5. Rano rozważ, co masz czynić,
Nim postawisz krok na progu,
A wieczorem licz się Bogu!
I już lepiej jest obwinić
W sercu siebie, niźli bliźnie,
Kiedy noga się pośliźnie.

6. Nic nie pocznij bez rozwagi,
Boga wzywaj do pomocy!
To nie braknie ci odwagi
Ani we dnie, ani w nocy.

(Wincenty Pol.)

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
101376

Biblioteka WSP Kielce
0161203